

NADZIEJA DRUCKA

L A M U S .

=====

Sztuka w 3 aktach.

O S O B Y :

JULIA	- lekarz psychiatra
EWA	- jej córka
PANI ZUZA	- bez zawodu
JUREK:	- jej syn
HENRYK	- dziennikarz
RÓŻA	- dziennikarka
TYNIEC	- dyrektor fabryki

A K T I.

=====

(Pokój skromnie umeblowany przygodnymi meblami,
pastawy. Dużo książek, mocne słońce. Południe.)
(Tyniec, Julia)

TYNIEC: (chodzi po pokoju)
A ja pani mówię, droga pani Julio, że
nie ma pani racji i , że nic z tego
dobrego nie wyniknie.

JULIA: (przy biurku segreguje papiery. Spoko-
jnie)
Zobaczmy.

TYNIEC: Pani nawet dyskutować ze mną nie chce,
co?
(staje)
Dlaczego ?

JULIA: Bo na dyskusję zapóźno jest albo też
zawcześnie. Tyleśmy mówili na ten te-
mat i pan nie przekonał mnie. Życie sa-
mo niech dostarczy argumentów albo oba-
li moją tezę.

TYNIEC: Ale czy godzi się eksperymentować na
żywym człowieku, na własnej córce ?

JULIA: To nie jest eksperyment na zimno. Zna
mnie pan nie od dziś. Pan wie czym jest
dla mnie Ewa.....

TYNIEC: Wiem, i tym bardziej się dziwię.

JULIA: Muszę Ewę traktować jako jedną z moich
pacjentek. Przez naszą poradnię prze-
chodzą setki młodych, wykolejonych lu-
dzi. Niejednemu z nich przyszliśmy z
pomocą.

TYNIEC: A jeśli eksperyment się nie uda ?

JULIA: Trudno. Dlaczego nie miałabym wykorzysta-
ć mego doświadczenia by pomóc włas-
nemu dziecku ? Nie rozumiem.

TYNIEC: Bo to są założenia teoretyczne, które
mogą fascynować lecz w życiu przyniosą
pani rozczarowanie a Ewę wykoleją jesz-
cze bardziej. My ludzie dzisiejsi, z

wielkimi zastrzeżeniami odnosimy się do waszych prób. Przychodnia higieny psychicznej! Dla mnie osobiście - prawie metafizyka.

JULIA: Bo to nie są rzeczy namacalne, dające efekty natychmiastowe, to nie są nowe maszyny o szerokim i ogólnym zastosowaniu. Przede wszystkim należy uwzględnić poszczególną indywidualność.

TYNIEC: Indywidualność musi być podporządkowana zadaniom ogólnym.

JULIA: Wiem, że stosujecie prawo selekcji. Wszystko mniej dopasowane do życia, skazujecie na zagładę.

TANIEC: Zagłada! Wielkie słowo! Po prostu nie chcemy się zajmować wykolejeńcami. Nie mamy na to czasu. Zbyt szybkie i gwałtowne są dziś przemiany i osiągnięcia.

JULIA: Widocznie przypuszcza pan, że młodzież wykolejona to jakiś nieznaczny odsetek społeczeństwa, który można wyrzucić do lamusa i nie myśleć o nim!

TYNIEC: Mamy inne troski.

JULIA: Twierdząc na podstawie danych, że młodzie ludzkie i dziewczęta w wieku dwudziestu do trzydziestu lat, prawie wszyscy bez wyjątku są nadwyrężeni psychicznie.

TYNIEC: Przesada zawodowa!

JULIA: Bynajmniej. Przecież okupacja najbardziej zdemoralizowała tych którzy byli w okresie dojrzewania i kształtowania charakterów.

TYNIEC: Jeśli się miało dobry grunt.....

JULIA: (przerywa)
Podważono wszystkie dotychczasowe pojęcia uczciwości i moralności. Niech pan pomyśli co było wówczas naszym! Nie pracować, kłamać, oszukiwać, zabierać cudze, zabijać, tak, zabijać, wydawać wyroki na zasadzie widzi mi się...

- TYNIEC: Nie dotyczy to wszystko Ewy.
- JULIA: Ależ owszem. Po moim aresztowaniu, w ciągu prawie trzech lat Ewa spędzała czas w kompletnej bezczynności.
- TYNIEC: Była zdaje się, na wsi?
- JULIA: Tak, zaopiekowali się nią dalecy krewni mego męża. Wówczas byłam im wdzięczna. Ale atmosfera wielkiego majątku, psychika obszarników. Egoizm, ciasnota poglądów, trzymanie się kurczowo istniejącego porządku.
- TYNIEC: Sądzę jednak, że pani wpływ.....
- JULIA: Coż mój wpływ? Gdy wróciłam z Ravensbrück przerażona byłam co zrobiono z mojej dziewczyny.
- TYNIEC: Bo co ?
- JULIA: Była tam jakoś przyczepiona do konspiracji, woziła produkty do lasu, czuła się bohaterką. Gdy skończyła się wojna, chciała dyskontować swoje rzekome zasługi. Wy tłumaczono jej, że w świetle dzisiejszej rzeczywistości są żadne. Złamała się wówczas. Stała na stanowisku, że ani uczyć się ani pracować nie warto. Jej lenistwo, graniczące ze stanem chorobowym, przerażało mnie.
- TYNIEC: A jako dziecko zapowiadała się świetnie, zresztą i teraz ma żywą inteligencję, właściwie jest bardzo zdolna.)
- JULIA: Dlatego tylko mogłam obrać dla niej tę drogę, którą pan uważa za fałszywą.
- TYNIEC: Nie rozumiem, że pani jako psycholog może uważać ewentualne powodzenie za środek wychowawczy.
- JULIA: Dlaczego nie, jeśli pojdzie w parze z rozbudzoną ambicją, poczuciem obowiązku i wzrastającymi aspiracjami.....
- TYNIEC: Aspiracje nie zawsze są twórcze.

- JULIA: Chodzi mi po prostu o to by miała jakieś mocne zainteresowanie, by wciągnięta wbrew woli w tryby życia, musiała pracować.
- TYNIEC: Czy tak się stało?
- JULIA: Jeszcze nie, to dopiero początek, ale będę czuwać....
- TYNIEC: Zadanie ponad siły, przy pani zajęciach zawodowych. Musi pani mieć trochę czasu dla siebie.
- JULIA: Pan to mówi! Pan, który cały, bez reszty oddał się swojej pracy.
- TYNIEC: Nie bez reszty:.... Coś tam w me nie kołacze i dopomina się o chwilę własnego szczęścia.
- JULIA: Szczęście to jak talent, nie każdemu jest dane (wstaje, patrzy na zegarek) Przepraszam pana, ale muszę na chwilę wyjść i kupić coś do obiadu, bo dziś do trzeciej mam dyżur.
- TYNIEC: Szkoda. Dziś ostatni dzień mego urlopu, liczyłem, że spędzimy popołudnie razem.
- JULIA: Niestety. (wkłada kapelusz, palto, bierze torbę, pieniądze)
- TYNIEC: Wychodzimy?
- JULIA: (myśli o czymś) Nie potrzebuje chyba panu tłumaczyć, Ewa nigdy nie może się dowiedzieć, że pan wtajemniczony jest w jej sprawy.
- TYNIEC: Oczywiście.
- JULIA: Ani teraz ani nigdy.
- TYNIEC: Ani nigdy (uśmiecha się)
- JULIA: I nie tylko Ewa.
- TYNIEC: No jasne. Chciałem jeszcze....
- JULIA: (przerywa) Więc chodźmy.
- TYNIEC: (bierze ją za rękę, namyśla się chwilę,

potem stanowczo)
Chodźmy.

Wychodzą. Przez chwilę scena pusta. Dzwoni telefon, dwukrotnie. Wchodzi Ewa z drzwi na prawo, Jest w szlafroku, pantofle na bosą nogę, włosy w nieładzie. Widocznie dopiero co obudziła się. Podnosi słuchawkę.)

EWA: (do telefonu)
Słucham. Nie, nie ma. Wyszła. Z kim właściwie pani chce mówić? A no to ze mną. Nie zrozumiałam, jestem. Co pani mówi?
(zakrywa słuchawkę dłonią, objawia wielką radość):
Ojej !
(spokojnie)
Bardzo się cieszę. Pani chce przyjść do mnie? Dobrze, tylko uprzedzam że to piąte piętro bez windy. Co pani chciała powiedzieć?
(dzwonek)
Zaraz, niech pani zaczeka, muszę otworzyć drzwi, dzwoni ktoś...
(wybiega)

(Wchodzą Julia, Ewa i Henryk)

EWA: (biegnąc do telefonu) Mamusku, dzwoni z PAP-u jakaś dziennikarka chce ze się ze mną widzieć, wywiad, czy coś podobnego. Twierdzi, że sztuka ma dobrą prasę.

JULIA: Owszem, owszem. Pan Henryk zdążył mi opowiedzieć. Przyniosłam zresztą gazety. Wyszłam po sprawunki i spotkałyśmy się w bramie, więc wrociliśmy (tonem usprawiedliwienia)
Nie kupiłam mięsa, zrobimy na obiad placki kartoflane, dobrze ?

EWA: Naturalnie, co chcesz. Boże, jak się cieszę!
(do telefonu)
Jestem, jestem, przepraszam. Więc dobrze, niech pani przyjdzie. O której? Zaraz nie mam pojęcia, która to godzina?

HENRYK: (uśmiecha się, patrzy na zegarek):
Za pięć dwunasta.

EWA: Dwunasta. Nie wiedziałam, że tak późno.

EWA: Dwunasta. Nie wiedziałam, że tak późno. Za pół godziny? Dobrze, zresztą kiedy pani chce, będę cały dzień w domu.
(wiesza słuchawkę)

(Ewa poprawia włosy, zapina szlafrok, nie zdradza jednak zamiaru odejścia. Julia przeszła wgłąb mieszkania, wraca bez kapelusza, porządkuje w pokoju. Henryk przegląda pisma.)

JULIA: Ewo, boj się Boga, dwunasta godzina, jesteś nie ubrana, w pokoju nie poa-
przątane.....

HENRYK: (przerywa)
Niech się pani na nią nie gniewa. To są jej wielkie dni.

JULIA: (uśmiecha się serdecznie do Henryka):
Nawet w wielkim dniu można a nawet należy się uczesać i ubrać.

HENRYK: Nie szkodzi, z tą zaspaną buzią i fryzurą w nieładzie bardzo mi się podobą.

EWA: A widzisz, mamó? Więc już nie gderaj, powiedz lepiej co pisać.

HENRYK: Dotychczas ukazały się trzy recenzje. Oddawna nie czytałem takich pochwał. Oczywiście, wielce sprzyjającym momentem jest twój młodociany wiek. Ale obiektywnie biorąc, sztuka jest dobra.

EWA: (wstaje i znów siada)
Jak ja to przeżyję!
(do matki)
Mamo, co się w takich wypadkach robi?

JULIA: Nigdy nie doznałam chwili powodzenia, więc nie umiem ci powiedzieć.

(dzwonek)

EWA: Co za ruch dzisiaj.

JULIA: Muszę przyznać, że tego się nie spodziewałam
(wychodzi, wraca po chwili z wielkim koszem kwiatów.)
To dla ciebie, Ewo. Daj mi drobne z szuflady. Znów gdzieś zarzuciłaś klucze! Ten twój brak porządku wytrąca mnie wprost z równowagi.

EWA: (wesoło)
Moja mamó, nie wypada do wielkiej pi-
sarki przemawiać wciąż jak do dziecka.

JULIA: Z tą wielkością to jeszcze zaczekamy.
Uważaj byś się nie stała śmieszna.
(daje Ewie pieniądze)
Daj to chłopakowi i zgaś potem światło
w przedpokoju.
(Ewa wychodzi)

JULIA: Nie powiedziałaś mi jeszcze kiedy się
(do Henryka) zobaczymy i gdzie.

HENRYK: (ociąga się z odpowiedzią)
Zaraz, muszę się zastanowić.....
Jutro..... nie będę mógł.....

EWA: (wraca)

EWA: Jakie cudne kwiaty. Pojęcia nie mam
od kogo. Powinna być kartka.
(czyta) (do Henryka)
Ach, jaki pan miły! Dziękuję! Pierwsze
kwiaty od pana. Dotychczas były cukierki
i książki.

JULIA: Książki, których nie czytałaś.

EWA: Nie opowiadaj, prawie połowę mam ze sobą.

JULIA: Mam ze sobą! Mowisz jak uczennica o od-
rabianiu lekcji. I pomyśleć, że gdy mia-
łaś dziesięć lat zaczytywałaś się Rey-
montem, Żeromskim a nawet "Pamiętnikami"
Paska.

EWA: Gdy byłam na wsi i pewnego razu trzeba
było ugotować obiad, przekonałam się,
że to mi się na nic nie zdało.

HENRYK: Twoje argumenty są urocze. Widocznie
erudycja istotnie nie jest nieodzownym
warunkiem, jeśli nie przemęczając się
nauką mogłaś napisać kapitalną sztukę.
Prasa.....

EWA: Niech pan opowie swoimi słowami co tam
jest w tych recenzjach ?

JULIA: Czuję, że nie zdobędziesz się nawet na
przeczytanie pochwał o sobie. To szczyt
wszystkiego!
(wyjmuje nożyczki, wycina z gazet re-
cenzje i wkleja je do nowego zeszytu.)

- HENRYK: Piszą, że wielki samorodny talent....
- EWA: Widzisz mamo !
- HENRYK: że nerw sceniczny, intuicyjna znajomość ludzi, mocna postawa ideowa no i najzabawniejsze, dojrzały stosunek do ludzi.
- JULIA: Tak, z tą dojrzałością to rzeczywiście lekka przesada.
- HENRYK: Przyzaj się mała, że mamusia nie jedno ci w tej sztuce doradziła a może i poprawiała.
(do Julii)
Przecież pani, zdaje się, pisała przed wojną?
- JULIA: O tym nie warto nawet mówić. Wydałam dwie książki, które przeszły bez echa i zarzekłam się, że nie tknę pióra. Zresztą praca w poradni pochłania mnie całkowicie. Pan o tym wie najlepiej.
- EWA: Po prostu nie doceniał mnie pan, w tym cała rzecz!
- HENRYK: Tym lepiej, tym lepiej.
(przygląda się Ewie, bierze ją za rękę)
Ty, nasz mały fenomen! Cieszę się wraz z tobą. To jest Wyczyn! Pełno mamy talentów potencjonalnych lecz dopiero utworami legitymuje się twórca, stając w aureoli własnego dzieła.
- EWA: Zaraz, zaraz. To bardzo literacko i wspaniale brzmi, co pan powiedział, warto zapamiętać.
(powtarza szeptem ostatnie zdanie Henryka)
- HENRYK: Po premierze prasowej, gdy tylko kurtyna spadła. wiedziałem że powodzenie murowane.
- EWA: To trudno przewidzieć.
- HENRYK: Nie byłbym recenzentem. Ta końcowa scena trochę patentyczna gdy robotnicy opowiadają sobie o uratowanej ~~ed~~, prowadzi fabryce i słyszą gwizdek syreny, jest kapitalna. Publiczność oczekująca się z wyjściem, to już jest wiele. Słowski, gdy szliśmy razem do tramwaju powiedział: " W tej końcowej koncepcji czuć lwi pazur."

- EWA: Słowski tak powiedział? Niech mnie pan z nim pozna, dobrze?
- HENRYK: Nie wiem, nie wiem, będę zazdrosny, to znany uwodziciel.
- JULIA: Dziwne, że nikt nie gani, nikt nie wytyka błędów kompozycji.
- HENRYK: Przeciwnie, jeśli chodzi o formę "Złamane Tryby" przekreślają tradycję konwencjonalno-mieszczańską. Zarzut jest raczej od strony założenia, które jest zbyt idealistyczne i nieco staroświeckie.
- EWA: No, to już bezwzględnie wpływ mamy, która stale wmawia we mnie, że nie istnieją ludzie naprawdę źli.
- HENRYK: Jakkolwiek bądź, sztukę wystawiono, co nie jest łatwe do osiągnięcia. Sztuka jest dobra. Ewa stanie się niedługo sławna.
- EWA: Nie umiem wczuć się w tę moją nową sytuację. Jak mam właściwie postępować?
- HENRYK: Płynąć z prądem. Człowiek samotny jest tylko wówczas, gdy mu jest źle. Dziś, gdy przyszło powodzenie, pomogą ci, ułatwią, poprowadzą za rączkę.
- JULIA: Co też pan wygaduje! To byłaby klęska. Powodzenie obowiązuje. Ewie nie wolno zapomnieć na chwilę, że to mógł być szczęśliwy zbieg okoliczności, kuniunktura tematyczna. Nie może na tym po-prześcić. Teraz dopiero należy zakasać rękawy i pracować, a przede wszystkim uczyć się, dużo czytać.
- EWA: Błagam cię, przestań! Nie występuj w roli agitatora werbującego analfabetów. Zaraz zaczniesz się kazać o pogłębianiu, uspołecznieniu, służbie dla mas. Nie czuję żadnej potrzeby ani uczenia się, ani pracowania dla kogoś, kogo nawet nie znam.
- JULIA: Należałoby musieć nauczyć się myśleć i to myśleć samodzielnie. Dotychczas liczyłaś na mnie. Ale nie zawsze będę przy tobie.

EWA: O, teraz rzewny rozdział, o ewentualnej śmierci i moim nieprzystosowaniu do współczesnego życia!

(dzwoni telefon)

HENRYK: Miłe panie, nie sprzeczaście się. Brzmiały fanfary zwycięstw słyszycie ?
(podnosi słuchawkę)
Czy mogę wiedzieć kto mówi?
(do Ewy)
Ministerstwo Kultury i Sztuki.

EWA: Do mnie ?
(bierze słuchawkę)
Słucham. Tak, Kostalska. Dyrektor? Oczywiście. Kiedy? Jutro, dobrze, stawię się, bardzo dziękuję.
(odkłada słuchawkę)

HENRYK: No i co ? I co ?

EWA: Chce ze mną rozmawiać dyrektor departamentu literackiego. Może dadzą mi stypendium.?

JULIA: (z wyrzutem)
Ciebie tylko to interesuje !

HENRYK: Ewa ma instynkt życia, niech jej pani nie przeszkadza.

(dzwonek)

JULIA: A to kołowrotek!
(do Ewy)
Idź się ubrać, to z pewnością zapowiedziana dziennikarka.
(wychodzi)

HENRYK: (łapie Ewę za rękę)
Sliczna jesteś, wiesz o tym? Podobasz mi się coraz bardziej .

EWA: To dobrze, przynajmniej będzie mnie pan traktował na serio. Czuję, że zacznie pan mówić do mnie " pani".

HENRYK: Raczej ty do mnie po imieniu.

EWA: (wybiega)
Nie śmiałaabym i

Wchodzą J u l i a i pani Z u z a)

PANI ZUZA: Ach, proszę pani, czuję, że zaraz będę płakać. Właściwie już płaczę. Taka

jestem wzruszona.

(ociera łzy)

Wpadłam na chwilczkę, nie chcę zabierać pani czasu. Pani zawsze taka zajęta. Jak tam pani przychodnia i ci "wykolejeńcy"? Niebywale interesujące, niebywale. Taki postęp w medycynie. Już uciekam. Musiałam tylko dać wyraz.... Czytałam w gazetach i oczon własnym nie wierzę. Nasza Ewunia, taki sukces..... To wszys - tko pani zasługa.

JULIA: Moja najmniej, myli się pani.

PANI ZUZA: Wiem, wiem, że Ewunia sama, ale pani zawsze jest motorem, duszą. Wszędzie to mówię, że pani jest t nadzwyczajna.

JULIA: Ach, nie mówmy o mnie. Przeczpraszam, czy państwo się znają? Pan Henryk Recz, nasz przyjaciel.

PANI ZUZA: A, to pan jeździł niedawno do Szwecji. Czytałam pański reportaż z podróży. Bardzo miłutki, chrmant. Niestety nie mam czasu na czytanie książek, same takie bzdury.

HENRYK: Dękuje pani!

PANI ZUZA: Ależ pan mnie źle zrozumiał. Wcale nie to chciałam..... W naszych potwornych warunkach tyle się ma do zajęcia. Niech pan pomyśli, gotuję sama! Moje biedne ręce. Dawniej nawet sypiałam w rękawiczkach. Ale co to pana obchodzi. Passons, passons... Więc pan był zagranicą? Jak tam musi być cudownie!

HENRYK: Co mianowicie?

PANI ZUZA: No, wszystko, wszystko. Niech pan zdradzi jak się urządza taki wyjazd? Chyba wysyła pana partia?

HENRYK: Bynajmniej, Po prostu redakcja. Wkrótce prawdopodobie znów wyjadę.

JULIA: Tak? Nic pan nie wspomniał.
(niepo-kojnie)
Czy na długo?

HENRYK: Chyba na parę lat.

PANI ZUZA: I na czas wyjazdu kogoś z rodziny wżma na zakładnika?

HENRYK: (śmieje się)
A to świetny kawał ! Na szczęście nie mam rodziny.

JULIA: Pani Zuzu, jak pani może powtarzać takie głupstwa, mówię powtarzać, bo nie wierzę, że pani sama to wymyśliła.

PANI ZUZA: (Obrażona)
Przepraszam, zawsze zapominam, że pani jest usposobiona p r o r a d o w o .

JULIA: Pani tak to nazywa. A mnie się zdaje, że służę jak umiem ideałom najmłodszych moich lat.

PANI ZUZA: Nie mogę tego pojąć. Taka inteligentna i taka ładna kobieta! Przyznaję się, że pani mnie onieśmiela dlatego tylko nie usiłuję przekonać panią, że to co się dzieje u nas, to okropność, nieszczęście i obłęd.

JULIA: (idzie w głąb pokoju)
Istotnie, nie warto przekonywać.

PANI ZUZA: I proszę pana co tam mówią?

HENRYK: Gdzie?

PANI ZUZA: No, tam, w Europie. Niedługo wojna, nieprawdaż ?

JULIA: (obraca się żywo)
Pani też należy do szaleńców, którzy pragną wojny?
(do Henryka)
Widzi pan, WIDOCZNIE W Polsce jeszcze za mało było ofiar. Skąd ta krwiożerczość w kobietach. A pani syn, czy pomyślała pani o tym?

PANI ZUZA: Ach, mój syn! Właśnie miałam o nim powiedzieć i zapomniałam. Tyle wrażeń, sukcesy Ewy, Takie interesujące spotkanie z panem.- wyszło mi z głowy. Niech pani sobie wyobrazi, że Jurek wraca. Ponieważ transportów już nie ma, załatwił sobie powrót indywidualnie.

EWA: (u drugiego pokoju , radośnie)
Jurek wraca?
(wybiega zapinając suknię)
Co pani mówi? Nic do mnie o tym nie pisał.

PANI ZUZA: Witam, witam, kochana
(całują się)
Co za powodzenie! Jestem zachwycona,
mało, oszołomiona.

EWA: Więc to już na pewno?

PANI ZUZA: ~~Że~~ co ?

EWA: Że Jurek wraca ?

PANI ZUZA: Niestety na pewno. Ale po co on wraca
skoro ma być wojna? Sliczną masz sukienkę
taka w dobrym guście. A te kwiaty? Przy-
znaj się, od którego z adoratorów?
Wyobrażam sobie ile już masz pieniędzy!
Od premiery, a to już tydzień, teatr
podobno jest przepełniony.

JULIA: Pierwsze przedstawienie na moją proś-
bę oddano związkowi zawodowemu.

EWA: (przerywa wesoło)
Nic więc dziwnego, że przepełniony.

HENRYK: Możesz być spokojna, dalej będzie tak
samo.

EWA: Czy Jurek ustalił datę powrotu ?

PANI ZUZA: Czyba tak, ale nie pamiętam, Tylko nie
rozumien po co on wraca.

JULIA: Zwykle tak bywa, że do domu się wraca.

HENRYK: Widzę, że Ewa jest poruszona tą wiado-
mością, więc może dla niej?

PANI ZUZA: Ach, Ewa musi teraz zrobić partię, co
tam mój Jurek. Oburzona jestem jego de-
cyzją, Anglia to taki kulturalny kraj,
już to samo, że wszyscy mówią po angiel-
sku, cudowny, piękny język. W ogóle to tak w
dobrym tonie gdy się mówi "Mój syn jest
w Anglii " A tu ? Uczelnie przepełnione,
zresztą dla ludzi dziedzicznie obciążonych
inteligencją, niedostępne. Posada? Jaka?
Nigdy zrozumieć nie mogę z czego żyją
ludzie zajaci cały dzień na posadzie...

(Dzwonek. Julia wychodzi i po chwili
wraca)

JULIA: Ewo, to do ciebie, dziennikarka, która prosiła cię o wywiad.
(do Henryka)
Niech pan jeszcze nie ucieka.

PANI ZUZA: Miałam właśnie zamiar odejść ale wywiad to takie interesujące, umieram z ciekawości. Czy mogę posłuchać jednym uszkiem z sąsiedniego pokoju?

JULIA: (niezadowolona)
Proszę.

(Julia, Pani Zuza, Henryk wychodzą)

EWA: (siada za biurkiem, przekłada papiery, notuje coś)

(wchodzi Róża.)

EWA: (unosi się zażenowana, nadrabia miną)
Proszę bardzo, pani będzie uprzejma
(Ewa udaje, że pisze)

ROŻA: Pani jest zajęta ?

EWA: Ach nie, to znaczy, właściwie jestem bardzo zajęta.

ROŻA: Czy się nie mylę? To pani jest autorką " Złamanych trybów " ?

EWA: Panią dziwi mój młody wiek? Sądzę, że to nie jest istotne.
(przypomina sobie coś)
Rzeczywiście, mamy mnóstwo potencjonalnych talentów, zapowiadających się autorów lecz dopiero utworem legitymuje twórcą.

ROŻA: (zdziwiona)
To znaczy ?

EWA: (zakłopotana)
Co znaczy ? Proszę pani, może pani będzie stawiać pytania, mam bardzo ograniczony czas.

ROŻA: (dotknięta)
Dziś wszyscy są strasznie zajęci. Chwilami wydaje mi się, że doba skurczyła się po wojnie, jak licha wełna po praniu.

EWA: (przerywając)

Więc proszę uprzejmie, skracamy się.

- ROŻA: Wywiad nie potrwa dłużej niż dziesięć minut. Czy mogę prosić o parę szczegółów z pani dzieciństwa, studiów i obecnych zamierzeń.
- EWA: Urodziłam się..... skończyłam dwadzieścia trzy lata. Ojca straciłam wcześniej. Matka jest lekarzem psychiatrą. W czasie okupacji nauka szła kulawo, chodziłam na komplety. Ktoś doniósł, przerwano. Potem matkę aresztowano i wyjechałam na wieś, do majątku naszych dalekich krewnych. Tam pracowałam w organizacji. Woziłam chłopcom do lasu żywność. Ale dziś to się nie liczy.....
- ROŻA: A jak dawno poświęciła się pani literaturze?
- EWA: (zastanawia się)
Od..... od roku.
- ROŻA: Czy "Złamane tryby" to pani pierwsza sztuka?
- EWA: Kiedy mogłam napisać coś więcej?
- ROŻA: Pytam d-latego, że to bardzo dobra rzecz, wspaniały utwór. Wydarzenie w naszym, trzeba przyznać ubogim, życiu teatralnym.
- EWA: Bardzo się cieszę.
- ROŻA: Pani dowiodła swej tezy najprostszymi a przez to najbardziej przekonującymi środkami. W sztuce tyle jest ciepła i miłości człowieka.
- EWA: Tak.
- ROŻA: Jakie są pani zamierzenia na najbliższą przyszłość?
- EWA: Ach, mnostwo. Przede wszystkim - następna sztuka z życia małych ludzi, małego miasteczka w okresie okupacji.
- ROŻA: Czy mogę wiedzieć tytuł?
(notuje)
- EWA: " Wąskie ścieżki ".
- ROŻA: Czy istnieje duchowe pokrewieństwo między tymi dwoma utworami?

- EWA: To trudno powiedzieć.
- ROŻA: Czy zadowolona jest pani z gry wykonawców w "Złamanym trybie"?
- EWA: (szczerze)
O bardzo .
- ROŻA: (składa papiery, wstaje, chce odejść)
Wyobażam sobie jaka pani jest szczęśliwa.
- EWA: (ciepło)
Ach tak. To są wielkie wzruszenia.
- ROŻA: (rozgląda się po pokoju)
Przepraszam, że zapytam, czy te kwiaty dostała pani od narzeczonego ?
- EWA: (śmiecha się)
Od narzeczonego nie, od znajomego
(zrywa jeden kwiatek)
Proszę niech pani weźmie na szczęście, dziś mam taki dobry dzień, dwonił do mnie ktoś z Ministerstwa Kultury i Sztuki, podobno dyrektor departamentu chce ze mną się widzieć, same dobre nowiny. Chciałabym by ten kwiatek przyniósł pani szczęście.
- ROŻA: Dziękuję.
(krótka przerwa)
Niech pani powie mi prywatnie, na mój własny użytek, pani wcale nie jest tak bardzo zajęta ?
- EWA: (śmieje się)
Zgadła pani, to po prostu wypada dziś nie mieć czasu.
- ROŻA: Tak, ludzie wciąż udają, jedni dobrych, drudzy złych i wszyscy się męczą a przy tym wyrządzają sobie nawzajem niepotrzebne krzywdy.
- EWA: Pani jest źle w życiu?
- ROŻA: (zastanawia się)
Po tym co przeszłam chyba już nigdy mi dobrze być nie może. Poza tym.... poza tym... z moim wyglądem. Z pewnością pani widzi w sklepach przy kasie stoi nieraz taka milcząca puszka z napisem " Na biedne dzieci" albo " Na straż pożarną" otóż

każdy widzi taką puszkę, ale nikt jej właściwie nie chce zauważyć i chyba nikt, nigdy nie wrzuca tam pieniędzy. To jestem ja.

EWA: Ach, na pewno tak nie jest.

ROŻA: Przepraszam za tę dygresję. Pożegnaj już panią.

EWA: Zaraz, chwileczkę. Zastanowiła mnie pani smutna analogia. Wie pani, że asystowałam kiedyś właśnie przy otwieraniu takiej puszki. Niech pani sobie wyobrazi, tam były jakieś pieniądze i nawet sporo.

ROŻA: Możliwe. Są ludzie, którym zawadzają drobne. Pani przecież też wrzuciła do puszki..... ten kwiatek. Za zbytku szczęścia. Szczęście obowiązuje.

EWA: Co pani o mnie napisze ?

ROŻA: Że pani jest fenomenem, nie tylko dlatego, że pani napisała świetną sztukę mając dwadzieścia parę lat, lecz dlatego, że pani nie lubi i nie umie mówić o tym co pani pisze, robi to wrażenie jakgdyby pani była odgradzona od własnej twórczości.

EWA: Niech pani tego nie pisze.

ROŻA: Dlaczego ?

EWA: Bo..... bo, bardzo o to proszę.
(całuje Rożę)
Dobrze ?

ROŻA: Jakież to kobiece. O widzi pani, nigdy bym się na coś podobnego nie zdobyła, bo jestem brzydka. Pani zamiast argumentów używa urody i młodości. Oczywiście, zrobię jak pani sobie życzy. Dówidzenia i jeszcze raz dziękuję.
(wychodzi, Ewa odprowadza ją. Wraca. Wychodzi Henryk i pani Zuza)

HENRYK: Słyszałem piąte przez dziesiąte bo.... bo pani Zuza robiła ciągle jakieś uwagi ale muszę stwierdzić, że wywiad nie był na poziomie. Nie wiesz jak się nazywa ta dziennikarka? Jej głos wydał mi się znajomy.

EWA: Pojęcia nie mam.

PANI ZUZA: A ja uważam, że wszystko było zachwycające. Mówiłaś mało a to jest najważniejsze. Nie znoszę ludzi gadatliwych. Gadatliwość wcale nie jest w dobrym tonie.

HENRYK: Ewa, gdy patrzę na ciebie, gdy częściowo słyszałem twoją rozmowę z tą panią, przyszło mi na myśl, że napisałaś "Złamane tryby" w transie, obudziłaś się i nie czujesz się niczym związana ze swym dziełem, które naprawdę jest kapitalne.

PANI ZUZA: Uważaj Ewo, co pan mówi, pan jest ogromnie inteligentny, pan powinien pisać do "Problemów".

(dzwonek.)

HENRYK: Słuchaj, mała, chcę się z tobą umówić dziś na siódmą, zabiorę cię na kolację.

EWA: Mnie na kolację ? A mama?

HENRYK: (krótka pauza)
Bez mamy.... Będziemy mogli swobodniej porozmawiać..... o twoich sprawach.

EWA: To świetnie, strasznie się cieszę.

(dzwonek po raz drugi)

JULIA: (wchodzi w fartuchu)
Moi złoci, czy nie słyszcie dzwonka?
Muszę przecież zrobić obiad, Ewa, otwórz.

(Ewa wychodzi)

JULIA: (do Henryka)
Niech pan zostanie na obiedzie, za dziesięć minut będzie gotów.

HENRYK: Nie mogę, jestem umówiony. O siódmej wstąpię po Ewę.

JULIA: Po Ewę ?

HENRYK: Tak, obiecałem pojechać ją ze Słońskim.
Musi pani pogodzić się z tym, że pisklę opierzyło się i zacznie latać o własnych siłach.

- PANI ZUZA: (grozi mu palcem)
Oto jeden z niebezpiecznych rywali mego Jurka!
- HENRYK: Pani chyba żartuje.
- (Wchodzi Ewa z listem i depeszą w rękę. Wszyscy żagnają się. Pani Zuza wychodzi)
- HENRYK: (po cichu do Ewy)
Nie mów mamie, że pojedziemy na kolację.
Przyjdę po ciebie o siódmej.
(wychodzi)
- JULIA: (idzie za nim, wraca, na chwilę staje u progu. Ewa trzymając listy i depeszę w rękę siada, zasłania twarz rękami)
Ewuniu !
- EWA: (zrywa się)
Mamuśku, jakie to wszystko dziwne, wspa-
niałe, nie zasłużone. Patrz depesza gra-
tulacyjna od cioci Zosi.
(ściska Julię)
Wiesz, cieszę się najbardziej z tego,
że będziemy miały trochę pieniędzy
i będę mogła uszyć sobie palto zimowe
no i na gwałt potrzebuje jakiejś po-
rządnej sukienki.
(zastanawia się)
Nie mam pojęcia co mam dziś włożyć.
- JULIA: Bo co ?
- EWA: Pan Henryk ma po mnie wstąpić.
- JULIA: I ?
- EWA: (zmieszana)
Zdaje się.... Mówił ci, że wyjdziemy.
- JULIA: Ale dokąd ?
- EWA: Nie wiem. Tak... w góle, ma mnie z kimś poznać.
- JULIA: Nie rozumiem dlaczego robisz z tego wy-
darzenie, przecież pojedziemy do cukierni.
- EWA: Pojedziemy? Mamuśku, nie gniewaj się, ale
to śmieszne, żebyś mi wszędzie towarzy-
szyła. Muszę być teraz samodzielna.....
- JULIA: Dobrze, dobrze. Ale powiedz, Ewo, czy pan
Henryk prosił cię o to, bym nie szła z
wami?

- EWA: Ach, nie skąd!
(uśmiecha się)
Sama tak uważam.
- JULIA: Nie mówisz mi prawdy. Mniejsza o to.
I tak mam dyżur po obiedzie więc nie
mogłabym zdążyć .
(pauza)
Będziemy jeść obiad.

(dzwonek)
- EWA: Może otworzysz, a ja przyniosę obrus i
i nakryję.
(wychodzi)

(Julia wychodzi i wraca z Tyńcem)
- TYNIEC: (podaje jej kwiaty)
A to dla pani. Cieszę się, że jeszcze
panią zastałem, miała pani wyjść.
- JULIA: (stawia kwiaty na stole)
To wzruszające, że pan pamiętał że naj-
więcej lubi-ę azalię.
- TYNIEC: Wiem o tym. Staroświecki gust. A pani
jest młoda, To jest jedna z licznych
w pani sprzeczności.
- JULIA: Dlaczego pan stale mi wmawia, że jestem
młoda, to niepedagogicznie. Mam do-
rosłą córkę, która robi karierę. Nie
ma pan pojęcia co się tu u nas od rana
dzieje?
- TYNIEC: Wyobrażam sobie, czytałem recenzje. Ale
to nie zmienia postaci rzeczy, Jest pa-
ni młoda, powinna pani być szczęśliwa i
to nie przez córkę.
- JULIA: Mnie nie wolno, szczęście osłabia. Na-
leżę do kobiet walczących.
- TYNIEC: Przebrzmiała teoria o walce tragicznej
i surowej. Dziś walczymy radośnie i twórczo.
Bo walczymy i osiągamy. To pozwala
nam pracować z uśmiechem. Chciałem pa-
nią o coś zapytać..... tak, co porabia
pan Henryk?
- JULIA: Dlaczego nagle o nim ?
- TYNIEC: Po prostu spotkałem go gdy wychodził z
stąd.

JULIA: Od kilku dni, czyli od premiery asystuję Ewie.

TYNIEC: Czy kobieta walcząca, kobieta która boi się szczęścia ma zamiar walczyć o niego.

JULIA: (spokojnie)
Chyba nie .

(wchodzi Ewa z zupą)

EWA: Jak to dobrze, że pan przyszedł. Zje pan z nami obiad. Ojej, kwiaty! Dla mnie ! Dziękuję. Strasznie dziękuję. Postawię je koło swego łóżka Ach, jaki jaki dziś dobry dzień. Prawda mamó?

JULIA: (smutno)
Tak, Ewo, dziś bardzo dobry dzień.

K U R T Y N A .

A K T II.
=====

Ten sam pokój. Wyższa stopa życia. Nowe meble, radio, obrazy. Wieczór. Ewa siedzi przy radio. Henryk, pali papierosa.

EWA: (nie odwracając głowy, do Henryka)
Która godzina ?

HENRYK: Dwadzieścia po siódmej.

EWA: Już powinno być.

(po chwili speaker w radio: " Usłyszą państwo słuchowisko z życia górników pod tytułem " Bezbronni " pióra Ewy . Kostalskiej znakomitej młodej autorki głośnej sztuki " Złamane tryby ".)

HENRYK: (rozdrażniony)
Zamknij radio.

EWY: Dlaczego? Chcę wiedzieć, jak wypadło.

HENRYK: Słyszałaś już tyle razy w czasie prób.
(zamyka radio)
Muszę z tobą rozmawiać.
(staje za jej krzesłem i obejmuje ją)

EWA: (broni się)
Daj spokój!

HENRYK: Jesteśmy sami w mieszkaniu.

EWA: Cóż z tego ?

HENRYK: Oszaleć można z twoimi humorami! Co dzień coś nowego. Po co więc zatrzymujesz mnie przy sobie, jeśli wzbudzam wstręt?

EWA: Wcale tego nie mówię, przeciwnie jestem do ciebie przywiązana.

HENRYK: Przywiązana! Jesteś niekonsekwentna jak każda kobieta, a do tego masz przewrócone w głowie.

EWA: Dlatego, że bronię się przed twymi czułościami?

HENRYK: Bronisz swej cnoty, jakby to była jakaś świętość.

- EWA: Cnotą mężczyzny jest jego honor, honorem kobiety zaś jej cnota.
- HENRYK: Zaczynają się aforyzmy, nie znoszę gdy udajesz poważną. Nie do twarzy ci z tym. Wystarcza twój nieprawdopodobny talent, twoja młodość i uroda, by wyprowadzić mężczyznę z równowagi. Zrozum, że jestem mężczyzną i że kocham ciebie.
- EWA: O, aż tak! Po raz pierwszy zdobywasz się na to wielkie słowo.
- HENRYK: Nie potrzebuję powtarzać ci tego na śniadanie, obiad i kolację.
- EWA: Tymbardziej, że kolacji nie jadam.
- HENRYK: Stale żartujesz, używasz wybigów. Zrozum, że muszę mieć twoją odpowiedź. Zwlekam z miesiąca na miesiąc z podpisaniem kontraktu, wreszcie stracę tę możliwość wyjazdu.
- EWA: Dobrze, Więc co chcesz wiedzieć?
- HENRYK: (chwyta ją za ręce):
Że zgadzasz się zostać moją żoną. Zrozum, że w takich warunkach nie należy z tym zwlekać. Jesteś już znana, eksponowaną pisarką, masz trudne skomplikowane sprawy finansowe. Bywasz ciągle między ludźmi, reprezentujesz, do tego wszystkiego jesteś zbyt młoda. Sława łatwo wypacza słabe charaktery .
- EWA: Innymi słowami, ofiarujesz mi się w charakterze skarbnika, buchaltera i wychowawcy. Dziękuję, ale z oferty podanej w tej formie - nie skorzystam.
- HENRYK: Co z ciebie zrobiono w ciągu pół roku! Stałaś się zarozumiąłą i nie-przyjemną. Rozmawiasz ze mną, jakbyś była starsza ode mnie i mądrzejsza, Dla ciebie nie istnieją przeszkody, tobie się zdaje, że świat do ciebie należy.
- EWA: " Nic nie cieszy się takim szacunkiem jak zachłanność " powiedział wielki socjolog Fourier.
- HENRYK: A to skąd znów cytata ?

- EWA: Interesuje cię ? Z książki Frevilla twórcy socjalizmu naukowego.
- HENRYK: Cieszę się, że zajmujesz się lekturą, do niedawna.....
- EWA: Nie ma obawy, nie przemęczam się zbytnio, czytam tylko to, czego żąda ode mnie Jurek.
- HENRYK: Jurek! To twój wódz duchowy. Doprawdy śmieszne!
- EWA: Dlaczego ?
- HENRYK: Chłopak, który przez cztery lata pętał się po obozach i fikcyjnych formacjach wojskowych, przeżarty ogłupiającą propagandą emigracyjną, ma ciebie czegoś uczyć.
- EWA: Nie będę dyskutować na ten temat. Jest inaczej. Jurek lepiej rozumie i odczuwa naszą rzeczywistość od ciebie. Pracuje jako robotnik. Tkwi w samym środku prawdziwego życia i twórczej, żmudnej pracy. Widocznie widział rację po tej stronie, skoro wrócił.....
- HENRYK: Pe - Ka - Pe ! Póki król płacił, to siedział. Gdy zabrakło pieniędzy na dziewczynki i whisky, wrócił.
- EWA: (mocno)
Jeśli uważasz Jurka za swego rywala tym bardziej nie wolno ci obrażać go zaocznie. Skończmy tę rozmowę.
- HENRYK: (zmienia ton)
Przepraszam, przepraszam, Zazdrość zaślepia, gdy się gniewasz, jesteś jeszcze ładniejsza. Jak szybko rosną dzieci, jak szybko dojrzewają dziewczęta gdy przychodzi powodzenie.
- EWA: Albo miłość.....
- HENRYK: (chce ją objąć, Ewa odsuwa się i wstaje)
Coś powiedziała? Kochasz ? Kogo ? Może jednak mnie ? Jesteś przewrotna. Czasem ludzisz, wydaje mi się wówczas, że walczysz ze sobą, że masz dla mnie sentyment, którego dla jakichś powodów nie chcesz ujawnić. Powiedz! Mała, pragnę ciebie, mow, bo stanę się brutalny....

(w przedpokoju zgrzyta klucz Głos Julii
- Chodź, Jurku, chodź, nie szkodzi.)

(Henryk, Ewa zmieszani. Wchodzi Julia
i Jurek. Jurek w roboczym kombinezonie
w ręku ma książki)

JULIA: Dobry wieczór, Ewo, to twoja popołudnio-
wa poczta.
(rzuca plik listów na biurko i idzie w
głąb mieszkania.)

JUREK: Dobry wieczór. Przepraszam za mój strój,
jadę wprost z fabryki oto książki, o
których ci mówiłem, musisz prędko je
przeczatać, bo obiecałem kolecze.

EWA: Ojej, jak ty mnie męczysz !

JUREK: Można się do takiej lektury zapalić jak
do fascynującej powieści.

HENRYK: (bierze książkę do ręki)
Marks !
(pauza)

(Ewa przegląda listy, siedząc przy
biurku, Jurek zapala papierosa)

HENRYK: (do Jurka)
Jak się pan u nas czuje ?

JUREK: U nas, to znaczy w kraju?

HENRYK: Pewno żałuje pan, że wrócił?

JUREK: Gdyby nawet tak było, nie powiedziałbym
panu, ale nie, nie żałuję.

HENRYK: Wiem, że nie dostał się pan na politech-
nikę. I cóż pan robi? Ten strój.....

(Ewa niespokojnie przygląda się mówią-
cym)

JUREK: Co robię ? Dużo, bardzo dużo. Odrabiam
stracony czas, pracuję, uczę się, po-
rownuję, zachwykam się.

HENRYK: (ironicznie)
To ostatnie jest szczególnie absorbu-
jące.

JUREK: Tak. Zachwykam się Polską. Zdumiony

- jestem ogromem dokonań
- HENRYK: Ma pan przynajmniej dobrze płatną posadę?
- EWA: (pośpiesznie)
Mówiłam ci, że Jurek odbywa staż w fabryce, ułatwi mu to dostanie się na politechnikę.
- JUREK: Po-za tym muszę zarabiać.
- HENRYK: Ale cóż, to są chyba grosze
- JUREK: Dlaczego miałbym zarabiać więcej. Mam spóźniony start. Moja wina.
- HENRYK: Istotnie, tu się pracowało i pracuje ogromnie, by odrobić krzywdy niemieckie.
- JUREK: Czy wszyscy tak postępują?
- EWA: (wesoło)
O nie, ja na przykład w dalszym ciągu propaguję maksimum zarobku przy minimum pracy, czyli życie przyjemne, życie ułatwione.
- HENRYK: Obmawiasz siebie. Dwie sztuki w ciągu roku to wiele.
- EWA: To tak jakś przychodzi samo, Nie przemęczam się zbytnio.
(do Henryka)
Będmy szczerzy, ty również nie należysz do przodowników pracy.
- HENRYK: Człowiek powinien żyć tak, aby mieć czas na wszystko. Na odpoczynek i na miłość. Ale powiedz, co z tą twoją drugą sztuką? Zaczęły się już próby?
- EWA: Owszem, w Krakowie i Gdyni. A w Warszawie prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.
- HENRYK: Podpisałaś umowę, wzięłaś zaliczkę.
- JUREK: Jak się sztuka nazywa?
- EWA: Tak mało interesujesz się moją twórczością, opowiadałam ci przecież. Nazywa się " Wąskie ścieżki " rzecz dzieje się w małym miasteczku w czasie okupacji. Siedziałam cały miesiąc w Matwach by lepiej wczuć się w atmosferę.

- HENRYK: I podobno więcej bawiłaś się niż wczu-
wałaś się ?
- EWA: To swoją drogą .
- JUREK: Będziesz musiała ograniczyć swe " przy-
jemne" życie.
- EW A: A to dlaczego ?
- JUREK: Nie masz wcale czasu na naukę i czyta-
nie.
- EWA: I ty Brutusie! Henryk przynajmniej nie
nudzi mnie i niczego ode mnie nie wy-
maga. Jesteśmy młodzi, dlaczego nie
mielibyśmy się bawić. Czekałoby po pre-
mierze jeśli wszystko pójdzie, dobrze,
zapraszam was na wielką popijawę, dobrze ?
- HENRYK: Niestety, nie będę na premierze.
- EWA: Jakto? Dlaczego ?
- HENRYK: Bo wyjadę.
- EWA: Wyjedziesz ale wrocisz.
- HENRYK: Prawdopodobnie ale dopiero po trzech
latach.
- JUREK: I dokąd pan się wybiera, jeśli wolno
wiedzieć?
- HENRYK: Do Buenos Aires jako korespondent " Ga-
zety Nowej ".
- EWA: (zmartwiona)
Ale to wcale nie jest postanowione, Jesz-
cze się odmieni, Będę cię bardzo prosić
i zostaniesz.
- HENRYK: Dziecinad. Po co ci jestem potrzebny?
- EWA: Pomogłeś mi przy stawianiu pierwszych
kroków. Ta druga sztuka, jeśli będzie
miła: dobrą prasę da mi mocną pozycję.
Potrzebuję twojej życzliwej opieki. Dob-
ra prasa to wszystko.
- JUREK: Ale nie można o nią zabiegać.
- EWA: Nie znasz się na tym. Jesteś idealista,
by nie powiedzieć naiwny.

- HENRYK: (zadowolony)
Więc doprawdy zależy ci na mnie?
- (Jurek odchodzi do okna, stoi odwrócony plecami, widoczne jest jego zdenerwowanie)
- EWA: (czule i cicho)
Nie mogę ci nic więcej przyrzec ale proszę, błagam - nie podpisuj tego kontaktu bez mojej zgody.
- HENRYK: Co chcesz przez to powiedzieć...?
- EWA: Że chcę byś został w Posce.
- HENRYK: W charakterze twego impresaria ?
- EWA: Małżeństwo to też impreza.
- HENRYK: Wyrobiłaś się mała, zawsze znajdziesz wykrętną odpowiedź. A pamiętasz jaka byłaś nieporadna, jak niefortunnie wypadł twój pierwszy wywiad z tą jakąś dziennikarką?
- EWA: Nie nie mów. To był prawdziwie cudowny dzień.
- HENRYK: (znacząco)
I niezapomniany, uroczy wieczór.
(całuje Ewę w rękę)
Pamiętasz ?
- JUREK: (odwraca się gwałtownie)
Ewo, przestań ! Nie odpowiada mi twój flirt z panem redaktorem. Nie musisz tego robić w mojej obecności.
- EWA: Jurku !
- HENRYK: O, pan przemawia jak ktoś mający prawo do Ewy. Może pan jest z nią zaręczony?
- EWA: Dajcie spokój, panowie !
- JUREK: Nie, nie jestem. Przepraszam cię Ewo.
- HENRYK: Takie widocznie panują obyczaje w Korpusie Przysposobienia.
- JUREK: Nie byłem nigdy w Ka-Pe, więc nie wiem, ale na całym świecie takie są zwyczaje u ludzi, którzy walczą o coś..... o kogoś bardzo drogiego.

- HENRYK: Zakrawa to na epokę jaskiniową, ale nie to jest ważne. Widzę, że pan nie orientuje się jaką Ewa zajmuje dziś pozycję.
- JUREK: Aż nadto dobrze. Dlatego zwróciłem jej słowo. Księżę małżonek to tola nie dla mnie.
- HENRYK: Bardzo rozsądnie, istotnie. Gdy tu się pracowało z zakasanyimi rękawami, wy tam deklamowaliście z emfazą o miłości ojczyzny.
- JUREK: Nie ma podziału na "my" i "wy", podziału, że tak powiem geograficznego. Ważne jest co się myśli i czuje. A jeszcze ważniejsze jak się postępuje.
- HENRYK: Pan upraszcza zagadnienia.
- JUREK: Pewnie pan chce powiedzieć, że był moment gdy każdy mógł stanowić o sobie i powinien był powrócić do kraju?
- EWA: O co wy się sprzeczacie? Przecież właśnie wróciłeś.
- JUREK: Ale pan redaktor uważa, że zapóźno, i ma rację, stokrotnie ma rację. Byliśmy młodzi, propaganda na miejscu docierała do nas skuteczniej niż rozsądne nawoływania naszego rządu.
- HENRYK: Usprawiedliwia pan tych, kogo my uważamy za zdrajców.
- EWA: Mówisz ciągle "my", przemawiaj we własnym imieniu. Jurek nie ma na myśli wyższych oficerów ani sanacyjnych ministrów.
- JUREK: Oczywiście. Gardziliśmy nimi i ich łatwo zrobioną fortuną nie mniej niż wy.
- HENRYK: Więc o kogo chodzi?
- JUREK: O młodych o moich rówieśników, którzy sercem są tutaj. To nie jest element stracony dla Polski.
- EWA: Nie powinienes ich jednak bronić.
- JUREK: Nie bronię. Lecz dziś gdy jestem tu i usiłuję odrobić i nadrobić stracone, muszę pamiętać o nich.

(Dzwonek. Ewa idzie otworzyć drzwi.
Wpada pani Zuza.)

PANI ZUZA:

Ach, Jureczku, jesteś? Co za szczęście.
Ale jak ty wyglądasz? Moja Ewo, dlaczego
przyjmujesz go w tym okropnym stoju?
Zresztą masz rację, wy wszyscy macie
rację, trzeba się zastosować, trzeba się
konspirować, niech nikt nie wie co my
czujemy.

(do Henryka)

Dzień dobry panu. My się znamy, tylko
nie wiem jak się pana tytułuje. Dziś
wszyscy są dyrektorami albo redaktorami,
a pan jeszcze nie wyjechał? Rozumiem,
nie wypuszczają. Czy wiecie państwo, ni-
kogo n*ie* wypuszczają! Jedna pani mówiła
mi, że wczoraj mieli odlecieć jacyś Duń-
czycy i samolot zatrzymano na lotnisku.

HENRYK:

Wiemy o tym również. Z powodu strasznej
burzy żaden samolot nie startował.

PANI ZUZA:

To się tak mówi. Moi złoci, co wiem to
wiem - wojna.

JUREK:

Mamo, znowu zaczynasz, tak cię prosiłem.

PANI ZUZA:

Ale to obowiązek uprzedzić przyjaciół.
Mięsa nie ma, słoniny nie ma, a co naj-
ważniejsze znikła sól.

(do Ewy)

Czy mama zrobiła zapas soli? Mówię wam
- wojna. Brak mięsa, wódzowie się na-
radzają, gdy zabraknie wody będzie to
oznaczało, że wróg nadciąga. Ale kto,
kto jest naszym wrogiem? Bo doprawdy nie
wiem. Przez te wykłady Jurka powstał mi
w głowie zamęt.....

(wszyscy się śmieją)

JUREK:

(do Ewy cicho)

Dlaczego matka tak się ośmiesza? Zerwę z
nią, odjadę.

EWA:

Nie przejmuj się.

PANI ZUZA:

Jureczku! nie mogę na cię patrzeć! Ooh,
ten strój, co za straszny los! Mój syn
- robotnikiem!

(ociera łzy)

Jakkolwiek jestem demokratką i wiem co
to jest dyktatura proletariatu. A robot-

nik to proletariat, czy nie tak, Jureczku?

(do Henryka)

Jurek przeskala mnie, ale w głowie mi się wszystko pomieszało. Nic nie wiem, nic nie wiem.

(do Jurka)

Przyszłam po ciebie. Podobno młodym mężczyznom niebezpiecznie jest chodzić po ulicach.

HENRYK: Czy panny napadają na nich ?

PANI ZUZA: Pan obraca wszystko w żart, nie dziwnego, pan jest "ich" ale słyszałam, że łapią na ulicy.

EWA i JUREK: Kto? Mamo, na miłość Boską ?

PANI ZUZA: (Poprawia mu krawat)
Przyczesz sobie włosy, czy nie masz grzebyka? Czeka, uczesz cię .

JUREK: Daj mi spokój.

PANI ZUZA: A czy ja mam spokój? Głowa mi puchnie. O każdą rzecz muszę się sama troszczyć. Co za porządki, wszystko na kartki i wszystko dla pracujących .

JUREK: (ostro)
Czyli dla wszystkich.

PANI ZUZA: To się nazywa wolność, a jeśli ja nie chcę pracować?

JUREK: Więc nie pracuj ale też nie żądaj by państwo troszczyło się o ciebie.

PANI ZUZA: Jeszcześmy nie doszli do tego paragrafu i nie mówiłeś mi, że po to by żyć trzeba koniecznie pracować.

(Henryk znudzony idzie wgląd mieszkania, Ewa wychodzi za nim)

JUREK: Robisz mi przykrość. Ośmieszasz siebie i mnie. Co za pomysły z tą wojną ? I to wobec tego dziennikarza, który jest źle do mnie usposobiony.

PANI ZUZA: Nic dziwnego, bo flirtuje z Ewą i pewno się z nią ożeni.

JUREK: Ach, nie. (zaciska pięści)

PANI ZUZA: A widzisz, nie trzeba było wracać!

JUREK: Przestań raz, mamo! I tak za'rzymałaś mnie w Anglii zbyt długo, Kocham swój kraj. Dusilem się tam a tu żyję, żyję.

PANI ZUZA: Czego ty krzyczysz, co to za manieri! Pamiętaj, że do nas należy zaszczytna rola przekazania pokoleniu
odwiecznych tradycji.

JUREK: Tradycje duchowe oddawna zamieniły się w cześć formy, przestały mnie obowiązywać.

PANI ZUZA: A ja jednak cię proszę, byś nie zakładał nogi na nogę gdy siedzisz w salonie. Usiądź prosto!

JUREK: A ja cię proszę, byś zaprzestała uwag przy ludziach. Nie rozumiesz mojego stanowiska to trudno, ale musisz się ze mną liczyć. W przeciwnym razie odjadę.

PANI ZUZA: (przestraszona i wzruszona)
Już nie będę. Ty nie wiesz, ty nie wiesz jak bardzo cię kocham. Gdy namawiałam byś nie wracał, to była z mej strony największa ofiara. Może głupio, może nie tak,..... ale, jestem matką i usiłuję być dobrą matką.

JUREK: (łagodnie)
Dobrze, dobrze. Ale zrozum, że walczę z sobą, walczę z czasem o stracone przez spóźnienie miejsce, jeśli będziesz mi przeszkadzać, otrząsnę się i odjadę od ciebie. Muszę być bezwzględny.

PANI ZUZA: Ach, nie, już będę grzeczna. Pomogę ci.
(wchodzi Ewa)

PANI ZUZA: Moja złota, nie zdążyłam zamienić z tobą nawet paru słów. A przecież jestem tobą zachwycona. W ciągu pół roku zdobyłaś takie głośne nazwisko. W Radio - ty, w "Przekroju" - ty, na afiszach - ty. Jesteś rozchwytywana.

JUREK: Tak, Ewa prowadzi światowy tryb życia, dla mnie czasu nie ma nigdy. A propo, czy możesz poświęcić mi jutrzejszy wieczór?

- EWA: (bierze z biurka kalendarz):
Jutro mam raut z dziennikarzami węgiers-
kimi, pojutrze ~~akademia w Rzymie~~, na któ-
rej muszę być, we czwartek pokaz filmo-
wy, w piątek
- JUREK: (przerywa)
Dość, dosyć, Powiedz mi lepiej kiedy
masz czas na pracę, co wieczór wycho-
dzisz, rano śpisz długo.
- PANI ZUZA: Daj jej spokój, gdy ktoś jest sławny,
nie potrzebuje już pracować.
(wchodzi Henryk zdenerwowany)
- HENRYK: Pożegnaj się, Ewo.
- EWA: Wychodzisz ?
(zalotnie)
Zobaczymy się jutro ?
- HENRYK: Prawdopodobnie nie .
- EWA: Dlaczego ?
- HENRYK: To będzie zależało od ciebi, zadzwonię.
- EWA: Tylko nie zawczesnie, mój drogi, bo mu-
szę się wyspać.
- HENRYK: Do widzenia.
(wychodzi)
- PANI ZUZA: Idziemy, Jureczku.
- JUREK: Nie, mam, zostanę, mam pewne sprawy do
omówienia z Ewą.
- PANI ZUZA: Chcesz bym po nocy wracała sama do do-
mu?
- JUREK: Przecież to mama miała mnie bronić przed
rzekomym niebezpieczeństwem.
- EWA: Może odprowadzimy panią do tramwaju?
I wrócimy jeśli chcesz?
- JUREK: Dobrze. Dziękuję.
- EWA: Wezmę klucze.
(wychodzą)

(Scena chwilę pusta, dzwoni telefon.
Wchodzi Julia.)

JULIA: (do telefonu)
Słucham. Dobry wieczór. Oczywiście, pro-
szę bardzo. Chwilowo jestem sama.
(siada przy biurku, przegląda pocztę,
pisze, po krótkiej chwili dzwonek,
Julia otwiera i wraca z Tyńcem)

TYNIEC: Odkąd mieszkam w tym samym domu, naprzyk-
szam się pani zbyt często.

JULIA: Co też pan mówi.

TYNIEC: Tym razem przyszedłem na chwileczkę, by
dokończyć wczorajszą, przerwana rozmowę.
Wydaje mi się, że nie dość jasno sprecy-
zowałem moją myśl, pani mnie źle zrozumia-
ła. Miałem takie uczucie, że pani jest
na mnie rozżalona. Przeszkadzało mi to
pracować.

JULIA: Rozżalona nie, ale trochę smutna. Gdy pan
zarzuca mi ustawicznie błędne podejście
do życia, zaczyna mi się wydawać, że
wszystkie dawne ideały, walka i wiara
w konieczność takiej a nie innej przebu-
dowy świata, była czymś niepotrzebnym,
jakimś mirażem, walką z wiatrakami.

TYNIEC: Myli się pani. Każda rzecz ma wartość w
swoim czasie ale żadna teoria społecz-
na ani teza socjalna nie może stać w
miejscu. Postęp, ruch, ciągłe posuwanie
się naprzód. Pani niesprecyzowany idea-
lizm był dobry dwadzieścia lat temu.
Dziś jest twarde, realne życie. Dawniej
były marzenia, dziś realizacja. Lecz^x ktoś
rozumie wadliwie, nie może brać udziału
w budowie nowych form społecznych.

x) gdy

JULIA: Pan ma znów na myśli Ewę.

TYNIEC: Oczywiście. Fałszywe założenia prowadzi
do fałszywych wniosków. Każdy człowiek
musi przeżyć własne i tylko własne życie.
Czy zadowolona jest pani z Ewy?

JULIA: Jeszcze nie .

TYNIEC: Co znaczy " jeszcze " ? Jak długo może
trwać eksperyment ?

JULIA: (niepewnie)
Sądzę, że coś niecoś osiągnęłam. Ewa ma
dzisiaj znacznie więcej zainteresowań.
Wystawienie drugiej sztuki zmusza ją...

TYNIEC: do chodzenia na próby a potem do
cukierni i tyle. Niech pani uderzy się
w piersi i powie, że sława to nie ele-
ment wychowawczy, to nawet nie jest ko-
rona wiążąca dzieło, skoro nie poprze-
dziła jej rzetelna praca. Nwiele wszystko
przychodzi zbyt łatwo.

JULIA: Sądzi pan, że celem życia powinna być
praca?

TYNIEC: Celem nie, ale środkiem i bogatą treś-
cią, źródłem samoudoskonalenia i ra-
dości. Pani, która jest dobra i rozumna,
szlachetna i surowa dla siebie, właśnie
pani a nie kto inny demoralizuje Ewę.
Nie chcę pani poznać nowej prawdy, która
każe ludziom wyzbyć się egoizmu.....

JULIA: Chyba nie jestem egoistką.

TYNIEC: Nie mówię o pani. Złudne, przemijające
i nie zasłużone dobro córki staje się
pani celem. Nie myśli pani kategoriami
społecznymi. Czy Ewa przyjmując dobro-
dziejstwa, które los jej, zsyła stała się
lepszą, czy jest bardziej pożytecznym
członkiem społeczeństwa?

JULIA: Może jeszcze nie, ale.....

(Zgrzytanie klucza)

TYNIEC: Kto to ?

JULIA: Ewa wraca .

TYNIEC: Pójdę. Niech pani powie mi dobre słowo
na pożegnanie.

JULIA: Po co ?

TYNIEC: Bym miał dzisiaj dobre sny. No, prędko,
prędko.

JULIA: Dziwne, ukazuje mi pan oblicze, którego
nie znam.

TYNIEC: Tak pani się zdaje. Nie oddzielamy ży-

cia prywatnego od publicznego. Nie mogę mieć dwóch twarzy. Gdy pracuję w swoim gabinecie, czy przemawiam, pozostaje we mnie możliwość myślenia równoległe o pani.....

(wchodzi Ewa i Jurek)

JULIA: (ciepło do Tyńca)
Życzę panu dobrych snów.

(Tyńiec wychodzi)

JULIA: (do Ewy)
Czy przepisałaś notatkę, którą ci dałam?

EWA: Zaraz, zaraz, jaką notatkę?

JULIA: No tak jak mówiłyśmy.
(do Jureka)
Jutro pierwsza czytana próba " Wąskich ścieżek".

JUREK: Ach tak.

JULIA: Chciałaś by od razu podkreślono ideowe nastawienie lekarza i buntowniczy charakter nauczycielki.

EWA: (znużona)
Dobrze, mam, dobrze.

JULIA: Czy przysłało korektę twego artykułu do Tygodnika "Scena"?

EWA: Może, nie pamiętam.

JULIA: Na miły Bóg, Ewo, przecież zatrzymujesz numer, miałaś własnoręcznie zrobić poprawki.

EWA: A czy nie mogłabyś.....

JULIA: Musisz robić sama, nie będę pracować za ciebie.

JUREK: Ewo, jak możesz obarczać mamę jakimiś korektami, przecież pani ma swoją pracę zawodową.

EWA: Też obrońca znalazł się! Nie gniewaj się mam. Wstanę jutro skoro świt, o godzinie jedenastej i odwalę wszystko. Idź spać, wyglądasz okropnie zmęczona.

JULIA: Dobrze, ale nie gadajcie długo, Masz jutro ciężki dzień. Dobra-noc.

(wychodzi)

EWA: (do Jurka)
Chciałeś ze mną mówić. Masz uroczystą minę. Słucham.

JUREK: (milczy, po chwili)
Ty przybierasz oficjalny ton.

EWA: Masz jakieś pretensje?

JUREK: Tak. Proszę być mi wytłumaczyła co ma znaczyć twoje postępowanie z tym redaktorem.?

EWA. Nic.

JUREK. Nie rób ze mnie idioty, przymilasz się do niego, uśmiechasz, prosisz go by nie wyjeżdżał.

EWA: Jeśli chodzi o to ostatnie, rzeczywiście chcę by został w kraju.

JUREK: Zależy ci na nim ? Kochasz go ?

EWA: Napewno nie.

JUREK: Więc robisz to dla interesu, dla jego wpływów w świecie dziennikarskim? Podobno został kierownikiem działu teatralnego.

EWA: (szczerze)
Jurek, przysięgam, że nie.

JUREK: Więc co, do licha. Nie umiesz ze mną rozmawiać. Jestem prostak, nie znam się na waszych zawiłościach psychologicznych, Jeśli nie zdobędziesz się na szczerłość, rozstaniemy się.

EWA: Nie kochasz mnie już?

JUREK: Przeszkadzam ci w tobie wiele. Nie widziałem cię cztery lata. Będąc zagranicą każdy kto naprawdę tęsknił za krajem, stwarzał sobie fikcję, zmyślał miłość, nawet gdy takiej nie było. A ja kochałem cię.....

EWA: Mówisz w czasie przyszłym.

JUREK:

Przez lata rozłąki urosłaś w moich narezeniach, pamiętałem cię jako słabą, leniwą, nerwową dziewczynę, która rozbrajała mnie szczerością nieukrywanych wad.

EWA:

Czy rozczarowałaś się?

JUREK :

Znalazłem dorosłą i co najgorsze sławną kobietę.

EWA:

(gorzko)
Co najgorsze !

JUREK:

Tu nie chodzi o moją ambicję, oto że jestem niczym, że mam spóźniony start, nie szkodzi. Uczę się dnia każdego nie tylko fachu ale ludzi, poznaję prostego i uczciwego człowieka pracy, żyję z nimi. Nie tracę więc czasu. Poza tym jestem na drodze do jednego bardzo prostego wynalazku, który da mi satysfakcję a może i materialnie pomoże.

EWA:

No, no ! opowiedz o co chodzi .

JUREK:

Interesuje to ciebie?

EWA:

Jak wszystko co cię dotyczy.

JUREK:

(wyjmuje papier i ołówek)
Chodzi o zaoszczędzenie paliwa w traktorach.

(rysuje)
O, widzisz te rurki.... rozumiesz.

EWA:

(przerywa mu)
Oczywiście nie nie rozumiem, ale wierzę ci na słowo i bardzo, bardzo się cieszę.

JUREK:

Gdy spręcyżuję swój wynalazek wytłumaczę ci. Wróćmy więc do ciebie. Przeszkadza mi coś w twojej karierze, czego nawet nie umiem określić.

EWA:

Pomogę ci.- Masz do mnie pretensje, że powodzenie przyszło zbyt łatwo.

JUREK:

Ano właśnie. Nie rozumiem, że można dziś, w czasie gdy się ceni pracę, prawie nie robić, żyć jak żyły tysiące próżniących kobiet przed wojną. Twoje powodzenie literackie jest jakiś przypadkowe, niewypracowane, niezasłużone.

- EWA: Bo nie mówię o tym. Każdy mężczyzna, gdy się zahaczy o jego specjalność zaraz wyciąga ołówek i zaczyna kreślić albo sy-pyć cyframi jak z rękawa. Skąd możesz wiedzieć jak i czy pracuję nad tym co piszę ?
- JUREK: Widzę, wyczuwam .Dlaczego nie uczysz się? masz poważne braki.
- EWA: Bo nie czuję potrzeby.
- JUREK: Otóż to. Ewo, słuchaj. Wszystko we mnie się łamie. Jestem u progu nowej prawdy, muszę dużo myśleć i pracować nad sobą.
- EWA: Słysz łam już o tym tyle razy. Znalazłeś nową ewangelię. Czy przeszkadzam ci w twojej nowej wierze?
- JUREK: Nie, ale chcę razem. Rozumiesz, razem. Dziś małżeństwo to już nie idylla z angielskich powieści przy kominku, to nie tylko rodzenie dzieci, bo w dobrym tonie jest mieć gromadę bachorów. Małżeństwo to złączenie się dwóch ludzi, świadomych wspólnych celów, to spotęgowanie pragnień i mocy, to jakaś ważna, doniosła sprawa.
- EWA: (bierze go za rękę i chce przytulić się do niego)
Wiem.
- JUREK: (odsuwa się od niej)
Czekaj, w tobie wszystko wydaje mi się nie-pewne, dalekie, chwilami niezrozumiałe i wybacz, ale takie powierzchowne, płytkie.
- EWA: Cóż mam robić by zasłużyć na twoją miłość?
- JUREK: Ach miłość! Kocha się czasem wbrew wszelkim wadom, nawet wbrew sobie.
- EWA: Ganisz we mnie wszystko nawet to, że zdobyłam głośne nazwisko.
- JUREK: Nie o to chodzi .
(wstaje)
Ewo, kocham cię. Kto wie, może na zawsze ale ja odejdę od ciebie.....
- EWA: Ach nie, Jurku!

- JUREK: Odejdę, jeśli nie zdołam cię przekonać. Jeśli nie nauczę myśleć poważnie, być odpowiedzialną za czyny i wreszcie pracować. Tak, przede wszystkim pracować....
- EWA: Powtarzasz hasła dnia, poszeleliście z tą pracą.
- JUREK: Może kto inny nie potrzebuje. mieć żony, która wie po co żyje. ale dla mnie żona, to część mnie samego.
- EWA: Chcesz zabić we mnie indywidualność.
- JUREK: Nie, tylko chcę cię moc szanować.
- EWA: (zamyślona)
Jesteś mi bardzo drogi.
- JUREK: Co nie przeszkadza ci flirtować z Henrykiem.
- EWA: Ach, to zupełnie inna sprawa.
- JUREK: Otaczasz się ciągle jakimiś tajemnicami.
- EWA: Dobrze, powiem ci jak to jest z Henrykiem, ale zwierzenia te muszą się odbyć kosztem mamy.
- JUREK: Twojej matki ?
- EWA: Bo ty nie wiesz, nie widzisz, mama jest taka skryta i zamknięta w sobie. Mama kocha Henryka. Dawniej on chyba też. Nie wiem, ale wydaje mi się, że między nimi coś było..... wiele. No rozumiesz ?
- JUREK: Nigdybym nie przypuszczał.
- EWA: A potem Henryk zaczął mnie asystować, i
- JUREK: Oddawna?
- EWA: Jeszcze przed twoim przyjazdem. Od czasu premiery " Złamanych trybow ". Widocznie zaimponowało mu moje powodzenie. Zresztą nie wiem, może poprostu podobał mu się.
- JUREK: I co dalej?

EWA:

Bawiło mnie to, byłeś daleko, flirtowałam z nim trochę.
(wchodzi Julia, niepostrzeżenie, staje w drzwiach i słyszy ich rozmowę)
Ale spostrzegłam w pewnej chwili, że mama strasznie cierpi, cierpi, zaciskając zęby. Postanowiłam się wycofać. Więc teraz Henryk szantażuje mnie groźbą wyjazdu z kraju, jeśli mu odbiorę nadzieję.

JUREK:

Nie rozumiem, dlaczego nazywasz groźbą?

EWA:

Zawdzięczam mojej matce więcej, niż inne dzieci. Muszę zatrzymać Henryka dla mamy. Mama nigdy nie była szczęśliwa, całe życie pracowała dla innych. Przeszła Pawiak, trzy lata obozu. Ale jeszcze jest młoda. Wydaje mi się, że go okropnie, okropnie kocha.....

JUREK:

(zrywa się Julia cofa się za kotarę)
Fałszywe założenie, Ewo, prowadzi do fałszywych wniosków. Człowiek musi przeżyć sam własne życie. Ty, co robisz jest niemoralne i krzywdzi twoją matkę dużo bardziej, niż odejście tego, mówiąc między nami, mało ciekawego człowieka.

EWA:

Dlaczego krzywdzi ?

JUREK:

O, widzisz, Ewo, tu jest przepaść między nami. Jak możesz nie rozumieć tego ?

EWA:

Nie gniewaj się, czuję, że może masz rację, ale

JUREK:

Przecież to cynizm, to perwersja, pomysł z kiepskiej farsy trzymać kochankę swej matki czułymi uśmiechami i może jeszcze czymś więcej. Przysługa, którą robisz matce, złudna jest i nie-trwała.

EWA:

Nie chcę, by cierpiała.

JUREK:

Trudno. Ja też wiele twojej matce zawdzięczam. Namówiła mnie na pójście do fabryki, załatwiła to z dyrektorem Tyńcem.

EWA:

(nie słucha)
Gdy mówię z tobą wydaje mi się, że stoję w otwartych drzwiach, przez które

wpada jaskrawe światło, aż oczy mrużę.

JUREK:

Więc powiedz wreszcie, prosto i szczerze: pozwolisz, bym poprowadził cię, zmienisz się, kochasz mnie?

EWA:

(cicho)
Bardzo.

JUREK:

Bez "bardzo " . To umniejsza .

EWA:

No to bez " bardzo " . A ty?

JUREK:

Ja? Ja b ę d ę Ciebie kochać.

K U R T Y N A .
=====

A K T III.
=====

(Ten sam pokój. Popołudnie. Dużo kwiatów)

- EWA: (stoi pośrodku pokoju, trzyma ręce na ramionach Jurka. Można wnioskować, że kończą dłuższą rozmowę):
Więc od jutra zaczynamy "N.8". jak mówi mama.
- JUREK: (rozpromieniony)
Tak, Ewo, od jutra nowe życie.
- EWA: A może od pojutrze? Pozwól mi nacieszyć się powodzeniem.
- JUREK: (pokazuje na kwiaty)
Te kosze z kwiatami to znak widomy two- go triumfu.
- EWA: No a te recenzje ! Konałam ze śmiechu czytając je. Nic, tylko wciąż o tych moich dwudziestu trzech latach.
- JUREK: Musisz przyznać, że pomysł i sytuacja były niecodzienne.
- EWA: Ale to dowodzi tylko ile warta jest ta ich pisanina.
- JUREK: W tym wypadku trudno się dziwić. Pozory przemawiały za prawdą. No ale koniec z tym.
- EWA: (smutno)
Tak, koniec.
- JUREK. Musisz się jeszcze dobrze zastanowić, byś nigdy nie miała do mnie żalu i kie- dyś później nie wymowiła mi, że złama- łem ci karierę.
- EWA. Zastanawiałam się dość długo. Przekonałeś mnie.
- JUREK: I potrafisz pracować?
- EWA: Muszę ?
- JUREK: Dlaczego musisz?
- EWA: Bo..... bo kocham siebie.

JUREK:

I maturę zrobisz ?

EWA:

(niepewnie)
Zrobię. Właściwie teraz odkąd nie mam
tajemnic przed tobą, wszystko mi się
wydaje mniej trudne.

JUREK:

Lecz moje zwycięstwo nie przyszło mi łatwo,
walczyłem o ciebie z tobą samą,
blisko rok, użyłem wszystkich argumentów.

EWA:

Poskutkował jak zwykle jeden.

JUREK:

Tak ?

EWA:

..... że odejdziesz jeśli się nie zmienię .

JUREK:

A czy wirzysz, że uczyniłbym to ?

EWA:

Wierzę, bo nie kłamiesz nigdy.

JUREK:

Patrz.

(pokazuje jej papier)
To list do Szczecina. Proponują mi tam
posadę. Ten mój wynalazek przy trakto-
rach słał się głośny. Gdybyś nie powie-
działa mi całej prawdy, gdybym sądził,
że pójdziesz raz utorowaną i nie wymaga-
jącą wysiłku drogą, byłbym odjechał no,
i potrafił bym o tobie zapomnieć.

EWA:

Widocznie nie jestem dla ciebie wszy-
tkim.

JUREK:

Wszystkim nie. To klęska gdy człowiek
zatraca się w drugim, takie uczucie
jest niszczące. Ale po co o tym mówić,
zostajemy tu, dyrektor Tyniec obiecał
ci posadę.

EWA:

Bardzo marniutką.

JUREK:

Chciałabyś odrazu być dyrektorem departa-
mentu.

EWA:

No nie, ale przynajmniej sekretarką Tyńca.

JUREK:

Byś zbałamuciła następnego adoratora
mamy.

EWA:

Bardzo żałuję ale jego szanse u mamy są
bardzo małe. Przejata jest nadal Henry-
kiem.

- JUREK: Szkoła. Tyniec to wspaniały człowiek.
(dzwonek)
- EWA: Och jej ! ktoś dzwoni a mieliśmy wyjść.
(Ewa idzie otworzyć drzwi. Wpada Pani Zuza)
- PANI ZUZA: (do Ewy.)
Czy jest twoja mama, zawsze do niej po radę, Takie mam zaufanie do lekarzy psychiatrów.
- EWA: Mama, tylko co wróciła z zakładu i położyła się na chwilę.
- PANI ZUZA: Strasznie mi przykro, ale to doprawdy bardzo ważna sprawa.
(Ewa wychodzi)
- JUREK: Mamo, pamiętasz mój ostatni wykład - interes ogółu zawsze przed interesem jednostki, nie przesadzaj swoich kłopotów.
- PANI ZUZA: " Nieprzerwana rewolucja " - to hasło dnia. Wiem, wiem,
- JUREK: Nie cytuj lepiej nic, bo zwykle robisz to nie a propos.
(wchodzi Julia i Ewa.)
- JULIA: Dzień dobry pani .
- PANI ZUZA: Droga pani, przybiegłam by się pani poradzić, co robić z tą rejestracją?
- JUREK: Mamo, prosiłem cię.....
- PANI ZUZA: Wiem, wiem, interes jednostki stoi zawsze przed interesem ogółu.
- JUREK: Wręcz przeciwnie.
- PANI ZUZA: Mniejsza z tym. Mam straszne nowe zmartwienie.
- JULIA: Co się stało?
- PANI ZUZA: Jak to dobrze, że Jurek jest tu. Od razu coś uradzimy.
(do Jurka)

Tylko ty się nie opieraj. Musisz nam ulec. Proszę, błagam panią, mnie się zdaje, że Jurka trzeba chwilowo ukryć.

EWA: Ukryć ?

JUREK: Mamo !

JULIA: Po co ?

PANI ZUZA: Bo państwo nie wiedzą. A ja biegam w tej sprawie od rana, abledziałam wszystkich znajomych.
(do Jurka)
Jurku, wyjmij ręce z kieszeni, co za maniery! Mówiłam ci tyle razy, jedyną broń przed demokracją.....

JUREK: Nie trzymać rąk w kieszeniach.

PANI ZUZA: A co ty myślisz, to też! Zaraz, co to miałam powiedzieć. Głowa mi pęka. Teraz nie wolno mówić, że się ma migrenę, to choroba typowo burżuazyjna, więc po prostu boli mnie głowa.

EWA: Może proszek?

PANI ZUZA: Nie, nie .zi ękuje, kochanie, nie pomaga. te dzisiejsze proszki nic nie są warte. Lecę zaraz dalej. Ale, ale, zapomniiałam powinszować, podobno ta twoja druga sztuka jest wspaniała.

JULIA : Zapowiada się wielkie powodzenie.

PANI ZUZA: A tymczasem mój biedny Jurek

EWA: Dlaczego biedny, został przodownikiem pracy, jego wynalazek.....

PANI ZUZA: (przerywa)
Bo wy nic nie wiecie. Co mu po wynalazku. Jurek trafił do kategorii "A"

JUREK: O czym ty mówisz, mamo?

PANI ZUZA: Dostałeś wezwanie do wojska. Odbywa się rejestracja mężczyzn.

JULIA: No tak, normalne uporządkowanie stosunku do wojskowości.

PANI ZUZA: Tak się mówi. Pytałam dozorcę i powie-

dział mi wyraźnie, że mają się stawić tylko ci, którzy mają literę "A".

JUREK: Więc co z tego?

PANI ZIZA: (zniża głos)
Nie rozumiecie ? A, atom, atomowa bomba. Wzywają tych którzy są przeznaczeni do rzucania bomb atomowych.

JUREK: ^{już!} Nie, to szczyt wszystkiego .
(zdenerwowany chodzi po pokoju)
Wiesz mamó, że gdyby nie Ewa, rzuciłbym fabrykę, pracę i odjechał od ciebie.

JULIA: Uspokój się Jurku, gdy się raz wejdzie na tory przerażenia, najgłupsza plotka wydaje się prawdą.

EWĄ: Skąd Jurek do bomby atomowej!

(wszyscy się śmieją)

PANI ZUZA: Państwo się śmieją a ja sędzę, że Jurek mimo wszystko nie powinien się stawić, może po-tem zapomną o nim.

JULIA: Niech pani posłucha. Jurek został wezwany, bo jego nazwisko zaczyna się na "A" Rejestracja zaczyna się według alfabetu.

PANI ZUZA: Doprawdy, sędzi pani? Po prostu dlatego. Ach, jaka pani nadzwyczajna. Co to znaczy psycholog! Czy pani jest tego pewna? Mnie nawet to na myśl nie przyszło.

JULIA: Najzupełniej, jestem pewna.

PANIZUZA: Co za szczęście , Pani wraca mi spokój i syna. Co za czasy , co za potworne czasy!

JUREK: Czy dlatego, że nasze nazwisko zaczyna się na "A"?

PANI ZUZA: Zartujesz jak zwykle, wy wszyscy nie zdajecie sobie sprawy z tego, co przeżywa człowiek nie dzisiejszy , który we krwi ma dawny światopogląd i dawną tradycję.

JUREK: Do lamusa z tym! mamó, do lamusa !

PANINZUZA: Taki jesteś niegrzeczny. Prawda, Ewo, że Jurek jest brutalny? Ale to nie, on ma złote serce. Muszę lecieć. Przepraszam, że zabrałam ci czas, ale pani wie - matczyne serce, może głupio go kocham, na pewno głupio.... Wiem, że pani jest ogromnie zajęta. Robi pani nadal tę tam rewolucję? Czy prędko z tym skończycie?

JULIA: Jak tylko zniszczymy wszystkie bomby atomowe i pozwolimy pani i innym płochliwym matkom spać spokojnie i nie drżeć o swoich synów.

EWA: Ja o swojego już się nie boję.

PANI ZUZA: Ach. Ewo, tak nieogłędnie się wyrażasz, ktoś mógłby pomyśleć, że masz dziecko.

EWA: (śmieje się)
x) nie Nie, mam go jeszcze, ale będę miała.

PANI ZUZA: (przerażona)
Kiedy ?

EWA: (do Jurka)
Kiedy ?

JUREK: Może za rok.

PANI ZUZA: A ty skąd ^{o tym} możesz wiedzieć ?

JUREK: Powiedziały mi o tym dobre duszki?

PANI ZUZA: Ach ta dzisiejsza młodzież! Mówicie o wszystkim tak swobodnie. Czy to właściwie nazywa się realizm socjalistyczny?

JUREK: Przerywam wykłady, nauka moja idzie w las..

PANI ZUZA: Ach, nie, miej cierpliwość.... Może za dziesięć lat nawrócę się, Wciekam i dziękuję pani, dziękuję. Co to znaczy wiedza, mam wielkie zaufanie do psychiatrii. Jureczku, nie wracaj zapóźno i nie wskakuj do tramwaju. Pa, pa.....

(wychodzi)

(pauza)

EWA: Mamo, wyjaśniłam Jurkowi wszystko od początku.

JUREK: Jestem zachwycony. Sam pomysł wart jest pióra.

JULIA: Dobrze Ewo, zrobiłaś, tajemnice kopią przepaść między ludźmi bliskimi.

EWA: A tajemnice ujawnione?

JULIA: (zastanawia się)
Ludzi szlachetnych zbliżają do siebie i pozwalają poznać wzajemnie istotne wartości. Uważałam, że powinnaś to być zrobić o wiele wcześniej.

EWA: Tak bardzo bałam się stracić Jurka.

JUREK: A tymczasem okazało się, że to jedyna droga i jedyny sposób by mnie przy sobie zatrzymać.

JULIA: Stara prawda - najkrótsza droga jest zawsze prosta...

EWA: Tyle sobie mamy teraz do powiedzenia. Wyjdziemy Jurku, choć widzieć niebo i gwiazdy.

JUREK: Czy przeczytałaś Manusiewicza " Wielką rewolucję ?

EWA: Przeczytałam i nawet zrobiłam notatki.

JUREK: Brawo! To oddaj, obiecałam położyć to dalej.

(Ewa pakuje książki)

JULIA: Korzystaj z ostatnich wolnych dni, od pierwszego obejmujesz posadę.

EWA: Och jej! Nie, nie, właściwie się cięszę. Mamusku, mam do ciebie prośbę, Zapytaj proszę dyrektora Tyńca.....

JUREK: (przerywa)
To nie poważnie, nie jesteś przecież dzieckiem musisz sama załatwić tę sprawę. Dyrektor przyjmuje codzień od 10 - 11. Pójdiesz do niego jutro.

EWA: Pojutrze.....

JUREK: Ustępuje. Natężnie wychodzimy. Za godzinę jesteśmy powrotem. Do widzenia, mamo.

Czy wolno tak mówić ?
(całuje Julię w rękę)

(wychodzą)

(Julia siedzi przy biurku, porządkuje papiery, pisze. Dzwonek)
Julia wychodzi nie od razu, kończy pisać.
Idzie do przedpokoju, wraca z Różą)

ROŻA: Bardzo panią przepraszam, chciałem się widzieć z panią Kostalską.

JULIA : Córka przed chwilą wyszła. Czy pani zapowiedziała się telefonicznie?

ROŻA: Nie, ale..... Nie wiem, czy pani mnie sobie przypomina. Jestem dziennikarką, byłem kiedyś, pracuję w PAP-ie i

JULIA: (przerywa)
Córka obecnie niechętnie udziela wywiadów. Nie ma na to po prostu czasu. Więc może ja wyręczę?

ROŻA: (nieśmiało)
Przepraszam, że przerwę ale bynajmniej nie przyszłam z wywiadem tylko najzupełniej prywatnie.

JULIA: Ach tak, no to żałuję, że córki nie ma. Proszę niech pani usiądzie, niedługo ma wrócić.

(Róża siada, Julia powraca do przerwanej pracy.)

JULIA: Pani wybaczy, jutro mam referat w Instytucie muszę się przygotować.

(Pauza)

ROŻA: (rozgląda się po pokoju, cicho prawie do siebie)
Jak się tu wiele zmieniło.

JULIA: (podnosi głowę)
Pani coś mówiła?

ROŻA: Właściwie nie, stwierdziłam, że tu o wiele ładniej. Tyle kwiatów.

JULIA: To jeszcze po premierze "Wąskich ścieżek"
Była pani na tym?

ROŻA: Oczywiście. O ile po "Złamanych trybach" zdawało się, że to fajerwerk, którym można się wachwycić, lecz trudno uwierzyć w jego trwałość. Dziś każdy musi przyznać, że córka pani ma wielki talent.

JULIA: Cieszę się, że pani tak sądzi.

(pauza)

ROŻA: Ogromnie mi przykro, że przeszkadzam. Może przez panię załatwię moją prośbę i pojde.

JULIA: Bardzo proszę.

ROŻA: Cóż chciałam prosić panią Kostalską, pannę Ewę na mój ślub.

JULIA: Wychodzi pani zamaż? To doskonale, bardzo się cieszę dla pani. Nawet najbardziej dzielna kobieta tęskni chwilami za męską opieką za nierozłącznym towarzyszem i najbliższym człowiekiem.

ROŻA: A że się tak stało zawdzięczam w dużej mierze pani córce. Dała mi na szczęście ten oto kwiatek.

(wyjmując kwiatek z torebki)

Niech pani się nie śmieje, jestem jak każda stara panna sentymentalna. Był wówczas w pełni powodzenia i szczęścia. Ale nie tylko to. Miałam z pani córką wtedy taką zabawną rozmowę. Porównałam siebie.....

JULIA: (przerywa)
..... z puszką do której nikt nie wrzuca datków.

ROŻA: Skąd pani wie?

JULIA: Opowiedziała mi Ewa. Zapamiętałam, bo to był pierwszy dobry, nieegoistyczny odruch mego niedobrego dziecka.

ROŻA: Kilka nie znaczących słów przywróciło mi wiarę w siebie, przestałam uciekać od ludzi.

JULIA: I przyszła miłość?

ROŻA: Tak, przyszła miłość, Jutro mój ślub. Obecność na mim pani Ewy będę uważać za najlepszą wrożbę dla mnie.... dla nas.

- JULIA: (zamyślona)
To dobrze, gdy się mówi " dla nas " a myś-
li się o tym drugim człowieku, pomnożo-
nym przez siebie. Będzie pani szczęśliwa.
- ROŻA: Muszę się dopiero uczyć szczęścia, zbyt
wiele przeszłam, zbyt długo było mi źle.
- JULIA: Tak, wszyscy dużo przeżyli w Polsce.
Gdzie pani była w czasie okupacji?
- ROŻA: W Warszawie. Ukrywałam się razem z matką.
Mieszkaliśmy na Żolibirzu u pewnego dzien-
nikarza, którego znałam sprzed wojny.
- JULIA: Trzeba przyznać, że dużo było ofiarnych
ludzi, którzy nie uchylali się od po-
mocy Żydom.
- ROŻA: (uśmiecha się gorzko)
Ten człowiek dał nam schronienie za bar-
dzo drogie pieniądze. Gdy pieniądze się
skończyły, wyrzucił nas na ulicę. To była
zima.
- JULIA: Okropne. Jak panie sobie poradziły?
- ROŻA: Wyjechałam na wieś. Ponieważ nasz dobro-
czyńca zabrał nam nawet palta, za dług.
matka przeziębila się i umarła. Mnie
przetrzymali chłopci.
- JULIA: A ten dziennikarz?
- ROŻA: Podobno miał później innych lokatorów,
z którymi postępował w ten sam sposób,
szantażował ich i wyłudzał ostatnie gro-
sze.
- JULIA: Nikczemny człowiek. Że też tacy muszą
być między nami. Nie widziała go pani
nigdy po wojnie?
- ROŻA: Owszem, widuję go nawet bardzo często.
Udaje, że mnie nie zna. Ku mojej wielkiej
przykrości spotkałam go raz w towarzyst-
wie pani córki.
- JULIA: (wstaje)
Tak? Niech pani powie jak się nazywa.
- ROŻA: Wolę by ta wiadomość nie wyszła ode mnie.
Bardzo proszę niech pani nie pyta.

JULIA: Muszę wiedzieć. Skoro Ewa go zna...Niech pani mi tego nie odmawia,

ROŻA: Rozumiem, że ze względu na panią Ewę jest pani przykro. Ale to mógł być przypadek, jakaś przelotna znajomość.

JULIA: (przejęta)
Prawdopodobnie. Więc proszę o nazwisko.

ROŻA: Przykro mi doprawdy, niepotrzebnie poruszyłam ten temat. Jeśli powiem pani, to tylko pod jednym warunkiem, że nie robi pani z tego użytku, nigdy i pod żadnym pozorem.

JULIA: Dobrze, dobrze....

ROŻA: Moja krzywda to moja wyłączna własność.

JULIA: Nie wiem czy pani ma rację.

ROŻA: To nie jest bierne tołstojowskie nie-sprzeciwianie się złu. Zdążyłam to sobie przemyśleć.

JULIA: Więc ten dzienikarz się nazywa....

ROŻA: Zaraz. Chciałam pani wytłumaczyć dlaczego nie zaskarżyłam go. Uważam, że w Polsce suma cierpień była zbyt wielka, nie powiększę jej przez wymierzenie sprawiedliwości.

JULIA: (nie panuje nad sobą)
Chcę wiedzieć....

ROŻA: Możliwe, że go pani wcale nie zna. nazywa się Henryk Recz.

JULIA: (odwraca się od Róży i szybko opanowuje się)
Nie, nie przypominam sobie tego nazwiska.

ROŻA: Tym łatwiej będzie pani spełnić moją prośbę i nie mówić o tym z nikim. Przyrzekłam sobie, że nigdy żadnemu człowiekowi nie wyrządzę świadome krzywdy.

JULIA: (powtarza jak w e śnie)
Świadomej krzywdy....

ROŻA: Nie-chętnie wracam wspomnieniami do tych czasów. Czuje, że i pani zrobiłam jakąś przykrość. Wszyscy dość przeżyli. Zapomnieć, zapomnieć. Tyle dobrego przed nami.

JULIA: (blado)
Tak.

ROŻA: (wstaje)
Jeszcze raz przepraszam, że zabrałam pani tyle czasu. Pójdę już. Więc koniecznie, koniecznie by pani Ewa była łaskawa. Tu na karteczce zostawiam dokładny adres.

JULIA: (jak we śnie)
Aha, adres. Dobrze, naturalnie, powiem. Do widzenia .
(przypomina sobie coś)
Życzę pani szczęścia.

ROŻA: Proszę zachować dyskrecję w tamtej sprawie. Zresztą jestem spokojna, bo przyrzekła mi pani.

(Wychodzą. Julia wraca, staje przy oknie, wpatruje się w ciemność, siada przy biurku, siedzi bezczynnie.)

(Dzwoni telefon Julia nie podnosi słuchawki, cisza, telefon dzwoni poraz drugi.)

JULIA: Słucham. To ty ? Zaraz, muszę zamknąć okno.
(Zasłania twarz rękami, siedzi, chce się opanować)
Jestem.
(głos ma mocny, powzięła pewną decyzję):
Oczywiście, dlaczego dzwoniś ? Jesteś na dole ? Dziwny sposób. Mówię, że dziwny sposób. Sama. Odkąd Ewa ci przeszkadza ? Przyjdź.

(Julia kładzie głowę na biurku. Robi się ciemno. Dzwonek. Julia wstaje, wychodzi i wraca z Henrykiem)

HENRYK: Siedzisz po ciemku ? Zapalę.

JULIA: Nie, bola mnie oczy. Dlaczego telefonowałeś ?

- HENRYK: Nie wolno? Czy to coś nie-stosownego.
Zresztą nie ma o czym mówić. Ewy nie ma?
(chodzi po pokoju)
- JULIA: Nie długo przyjdzie.
(pauza)
Muszę z tobą pomówić. Usiądź proszę.
- HENRYK: Czy o Ewie?
- JULIA: Zwykle mówimy tylko o niej.
- HENRYK: Nie tylko. Pytam, bo jeśli masz wystąpić
z wyrzutami, to uprzedzam, że dziś nie
jestem usposobiony by ich wysłuchiwać.
- JULIA: Żadnych wyrzutów. Chciałam wiedzieć czy
i kiedy wyjeżdżasz?
- HENRYK: To zależy.... to się zdecyduje w tych
dniach. Może nawet dziś.
- JULIA: Muszę też wiedzieć jak... w jakim stopniu
.... czy rzeczywiście kochasz Ewę?
- HENRYK: Stawiasz mnie w kłopotliwej sytuacji.
- JULIA: Bynajmniej. Od tak dawna nie..... jesteśmy
razem.
- HENRYK: Mimo to jesteś mi zawsze równie droga.
(podchodzi z tyłu i obejmuje ją.)
- JULIA: (otrząsa się)
Zapomnij proszę, że że byliśmy
bliscy. W ostatnich miesiącach nie
zostawiłeś mi żadnych złudzeń. W tej chwili
rozmawiam z tobą jako matka Ewy.
- HENRYK: Mówiła ci, że prosiłem by została moja
żoną?
- JULIA: Tak. Więc jeśli będę miała pewność.... co
do twoich uczuć, pomogę ci.
- HENRYK: Pani Zuza ma rację, mówiąc, że jesteś
nadzwyczajna. Nie znam^{x)} drugiej kobiety
jak ty.
- JULIA: (ostro)
Więc mów.
- HENRYK: Co chcesz wiedzieć? Sama wiesz wszystko.
Ale dlaczego masz taki przykry ton. Zada-
jesz pytania jak sędzia śledczy a nie....

- ... najdroższa moja przyjaciółka.
- JULIA: Czy doprawdy kochasz Ewę?
- HENRYK: Kocham, nie tylko ją lecz i jej wspa-
niały talent.
- JULIA: A gdyby go nie miała?
- HENRYK: Po co mam się nad tym zastanawiać sko-
ro talent jej rozwija się wspaniale,
powodzenie "Wąskich ścieżek" zapewnione
jest na szereg miesięcy.
- JULIA: Każde powodzenie może przeminąć. Ileż
takich meteorów widzieliśmy w teatrze i
i literaturze.
- HENRYK: Po drugiej sztuce widzę, że jej pozycja
jest mocna. Z " Wąskich ścieżek" będzie
miała grube pieniądze.
- JULIA: Ale Ewa może przestać pisać, może za-
chorować, wreszcie będzie miała dzie-
ci, co zwykle staje na przeszkodzie...
- HENRYK: (przerywa)
O nie, żadnych dzieci, to sobie z góry
zastrzegam. Ewa stworzona jest by błysz-
czeć, zachwycać i cieszyć się z życia.
- JULIA: (wstaje zapala światło, twardo)
A ty jesteś stworzony po to by zbierać
nie-zasłużone laury i zarobione przez
żonę pieniądze.
- HENRYK: Skąd ten napaściwy ton. Nie rozumiem
co ci się nagle stało ?
- JULIA: Sprawa jest prosta. Należysz do mężczyzn,
którzy świadomie używają kobiet do swych
ambitnych celów. Przed dwoma laty by-
łam ci potrzebna by swym nazwiskiem ,
opinią starego bojownika i uczciwego
człowieka wyprowadzić ciebie z krętych
ścieżek, którymi chadzałeś. Oportunizm
brałam za nawrocenie, wierzyłam, że
entuzjazmem własnym zdołam zarazić
ciebie.
- HENRYK: Mowisz o różnych sprawach. Przyrzekłaś
poprzedź mnie wobec Ewy. Ona tak łatwo
ulega wpływom.

JULIA: Masz rację, tamto jest w tej chwili nieważne. Jesteś po prostu kim innym. Dziś potrzebna ci jest Ewa by z jej nazwiskiem i urodą przebyć drugi etap kariery.

HENRYK: Podziwiając cię pomyliłem się, jesteś kobietą jak każda inna. Po prostu przemawia przez ciebie zazdrość.

JULIA: Dam ci dowód, że tak nie jest. Zgadzam się na wasze małżeństwo, pomogę ci. Teraz jestem ci winna zupełną szczerość. Muszę wyznać pewną tajemnicę moją, raczej naszą.

HENRYK: Tajemnica, wielkie słowo!

JULIA: Tak, to jest poważniejsze niż ci się zdaje.

HENRYK: (ironicznie)
Słucham, słucham.

JULIA: Otoż Ewa nie jest autorką sztuki "Złamane tryby, ani "Wąskich ścieżek" ani słuchowisk w radio, reportaży i artykułów.....

HENRYK: Jakto? Co znaczy, że Ewa nie jest autorką... Więc kto w takim razie?

JULIA: Autorką tych rzekomych znakomitych utworów jestem - ja.

HENRYK: Co za cudowna spółka, bajeczna historia. Tylko nie bardzo rozumiem na co ci jest potrzebna ta mistyfikacja.

JULIA: Była potrzebna. Miałam cel własny, daleki, był to eksperyment, który miał wyrwać Ewę ze stanu bezczynności i zmusić wbrew niej samej do pracy.

HENRYK: Niebywale interesujące. Więc ty będziesz pisać a Ewa zbiera laury?

JULIA: Otóż to; że więcej pisać nie będę. Wracam do mojej pracy zawodowej, którą bardzo zaniedbałam.

HENRYK: A co się stanie z Ewą?

JULIA: A co nie. Eksperyment się nie udał. Powodzenie nie wychowało jej i nie zachęci-

to do pracy. Teraz będzie musiała pójść do biura.

HENRYK: Ale po co, w jakim celu?

JULIA: Jakto po co? po to by żyć, by pomagać mężowi.

HENRYK: Ależ to zbrodnia, powinnaś pisać nad 1.

JULIA: Co znaczy powinnam?

HENRYK: Ewa nie jest królikiem doświadczalnym. Z jakiej racji masz kłamać jej przyszłość. Co za straszliwa krzywda dla niej.

JULIA: Uzgodniłyśmy to. Ewa przeczyła jak w powieści piękny, urozmaicony rozdział, półtora roku pełnych wzruszeń i barwnej treści.

HENRYK: Ależ to kaprys, fantazja, tobie przecież też to daje satysfakcję. O, nie, do tego nie mogę dopuścić.
(chodzi po pokoju wzburzony)

JULIA: Może zechcesz zmienić ton.

HENRYK: (wściekły)
Takich rzeczy nie należy tolerować. Zresztą nie możesz się wycofać z raz podjętej mistyfikacji. Zajrzyj do kodeksu karnego. To jest karane jak każde oszustwo.

JULIA: Jesteś nie-konsekwentny. Jeśli uważasz to za zbrodnię, nie możesz mnie namawiać bym kontynuowała.

HENRYK: Trudno. Uważam, że skoro powstał w twojej głowie ten romantyczny pomysł, zaciągnęłaś zobowiązania, których nie wolno ci zerwać.

JULIA: Decyzja moja jest nie-odwołalna. Czy masz zamiar zrobić użytek z wiadomości, którą ci podałam?

HENRYK: Kto wie, kto wie, jeśli inaczej nie zdolam cię przekonać. Muszę bronić interesów Ewy.

JULIA: Mam nadzieję, że kto inny i w inny sposób będzie bronił jej interesów.

HENRYK: Płaczesz się coraz bardziej. Właściwie nie wiadomo czego chcesz. Jestem wzburzo-

ny. Muszę to sobie dozwolić nim dam ci ostateczną odpowiedź czy ożenię się z Ewą. Pozwolisz, że nymalutko pożegnaj cię.

(ostro)

JULIA:

Nie. Siądziesz i wysłuchasz mnie. Była tu przed chwilą kobieta, z którą widocznie nie chciałeś się spotkać, dlatego upewniłeś się czy wyszła. Opowiedziała mi o tobie takim, jakiego cię nie znam.

HENRYK:

(pośpiesznie)

Co, co ci mogła powiedzieć, to oszczerstwo. Gdzie są dowody ?

JULIA:

Milcz. Zdradzasz się każdym słowem.

HENRYK:

Cała ta rozmowa jest oburzająca. To zakrawa na szantaż. Masz zamiar szkodzić mi ?

JULIA.

Nie mogę, bo to nie jest moja tajemnica. Związana jest tem słowem.

HENRYK:

Doprawdy? To ta ruda prosiła cię o dyskreję? Też dziwadło!

JULIA:

To szlachetny człowiek.

HENRYK:

Świetnie zainscenizowałaś tę całą komedię.

JULIA:

Komedia, która nie wywołuje uśmiechu. Skończmy z tym. Otrzymałam wszystkie odpowiedzi. Masz w ciągu miesiąca opuścić kraj i nie wracać tu. Nie ma w dzisiejszej Polsce miejsca dla takich ludzi.

HENRYK:

Jesteś patentyczna. Wyjadę jeśli będę chciał.

JULIA:

Wystarczy, że ja tego żądam. Może zbrodnia twoja nie jest tak wielka, wystarczająca jednak byś się bał wrócić.

HENRYK:

Po co te bolesne słowa? Pożegnajmy się jak dwoje przyjaciół.

(Julia milczy, Henryk chce się z nią pożegnać)

HENRYK:

Nie podasz mi ręki?

JULIA:

Nie.

- HEBRYK: Jak chcesz.
(wychodzi)
- (Julia gasi duże światło, zapala małą lampkę, siada na fotelu w ciemności)
- TYNIEC: (staje w drzwiach)
Można?
(nie zauważa Julii)
Drzwi zostawiono otwarte. Czy nikogo nie ma?
(woła)
Pani Julio!
- (Julia porusza się i wyciąga do niego rękę, nie ma jednak siły by wstać.)
- TYNIEC: Pani sama ? I nie pracuje? Ktoś zostawił nie-zamknięte drzwi. Czy coś się stało?
- JULIA: (skinęła głową, ruchem ręki prosi by usiadł.)
- TYNIEC: Pani płakała ?
- JULIA: (przecząco porusza głową)
- TYNIEC: Może mam sobie pójść? Woli pani zostać sama?
- JULIA: (przeczy głową)
- TYNIEC: Muszę panią wyrwać z tego stanu. Niech się pani otrząśnie. Rozmawiajmy. Co słychać z Ewą?
- JULIA: Ewa jest zdrowa i szczęśliwa.
- TYNIEC: I będzie pracowała u mnie, z czego bardzo się cieszę. Jestem pewien, że będę z niej zadowolony.
- JULIA: Może.
- TYNIEC: Widzi pani, zwykła, banalna historia - miłość do chłopca i stanowcze postanowienie poprawy z jego strony załatwiło to, w co pani włożyła tyle wysiłku i dziwacznych pomysłów.
- JULIA: Tak mój eksperyment się nie udał.
- TYNIEC: A wie pani dlaczego? Bo pani jest nie-

dzisiejsza. Ludzie, którzy wyprzedzają swoją epokę, zwykle znajdują się w konflikcie z otoczeniem, zarówno jak ci, którzy nie nadążają za czasem. Ale niech pani powie co się stało?

JULIA: Przeżyłam swoją złą godzinę.

TYNIEC: Wyjechał ?

JULIA: Kto ?

TYNIEC: Pan Henryk .

JULIA: Przestał istnieć.

TYNIEC: Zdradził panią ? Zrobił jakieś świństwo?

JULIA: Nie wolno mi o tym mówić.

TYNIEC: Przysięgła mi pani ?

JULIA: Nie jemu lecz komuś, kto zwierzył własną tajemnicę, własną krzywdę.

TYNIEC: Niema krzywd własnych. Uwiedzenie nieletniej nie jest krzywdą poszkodowanej lecz zbrodnią społeczną.

JULIA: Więc pan uważa, że jeśli ktoś chce zachować w tajemnicy nazwisko swych gnębieli, lub powiedzmy, wyzyskiwaczy, - popełnia czyn aspołeczny?

TYNIEC: Oczywiście. Jak aspołecznym jest ukrywanie zbrodniarza.

JULIA: Ale jestem związana słowem. To obowiązuje bardziej niż wszystko inne. Tego wymaga honor.

TYNIEC: Do lamusa z takimi poglądami. To jest nawet nie wczorajsze ale przedwczorajsze. Jeśli pani będzie myśleć i postępować w ten sposób, konflikt między panią a współczesnością pogłębi się jeszcze bardziej.

JULIA: Gdy mówię z panem wydaje mi się, że stoję w otwartych drzwiach, przez które pada jaskrawe światło, aż mrużę oczy.

TYNIEC: Świetne i bardzo pochlebne porównanie.

Ale niech pani opowie mi o szkaradzieś-
twach, które nawyczyniał Recz.

JULIA:

Nawet bardzo chciałam mówić o tym z
panem, by ostatecznie załatwić w sobie
tę sprawę i pozbyć się resztek bólu, ale
pod jednym warunkiem.....

TYNIEC:

Że nie zrobię z tego użytku?

JULIA:

Jak mnie pan dobrze zna. Wie pan z góry
co powiem.

TYNIEC:

Tak jest. Mogłbym zdobywać potrzebne
informacje pomimo pani, ale wolę
dowiedzieć się wszystkiego z jej ust.
Będziemy to uważać za zabieg pedagogicz-
ny.

JULIA:
x) więc

Dość okrutny. Ale nigdy nie bałam się
cierpieć. Opowiem panu, jeśli to
nie wyjdzie poza ten pokój.

TYNIEC:

Tego panu nie przyrzekam.

JULIA:

Zapewniam pana, że ukarałam go już dosta-
tecznie.

TYNIEC:

A to wyobrażam sobie ! A więc słucham.

JULIA:

Nigdy z nikim nie mówię o tym co mnie boli.
W panu jest jednak coś co zniewala.

TYNIEC:

Dziękuję za uznanie. Chcę później mówić
z panią o sobie. Załatwimy więc wpi-
erw sprawę Recza i odrzucmy ją jako śmiecie.

JULIA:

(wolno)
Dowiedziałam się, że Henryk przechowywał
w czasie okupacji Żydów, szantażował ich
zabierał im ostatnie pieniądze i.....

(zakrywa twarz rękami)

TYNIEC:

No, no, wszystko do końca.

JULIA:

I gdy nie mieli pieniędzy, wyrzucał na
ulicę.

(Pauza)

TYNIEC:

Czy sam przyznał się pani do tego ?

JULIA:

Właściwie tak.

(Pauza)

- TYNIEC: I jak pani zareagowała ?
- JULIA: Nie podałam mu ręki na pożegnanie.
- TYNIEC: A to istotnie dużo. I coś więcej ?
- JULIA: Kazałam mu wyjechać z kraju i nigdy tu nie wracać.
- TYNIEC: (śmieje się szczerze i głośno)
Pani jest rozbrajająca.... Jegomość wyjedzie i dopiero będzie rozrabiał zagranicą. Ofiara reżymu..... Nie, kochanie, pan Recz z Polski nie wyjedzie.
- JULIA: Zaufałam panu cudzą krzywdę, powiedziała mi o tym jedna z osób poszkodowanych.
- TYNIEC: Pani Julio, wbrew pani, lecz zgodnie z moim sumieniem biorę tę sprawę na swoją odpowiedzialność.
- JULIA: A ja proszę, by pan się nie mieszał do tej sprawy. Zresztą panu właśnie nie wypada.
- TYNIEC: Lokutuje w pani pojęcie o dzientelmenii wobec.... rywala. I z tym do lamusa. Gdy chodzi o dobro społeczne, dobro człowieka.
- JULIA: Po raz pierwszy proszę pana o coś.
- TYNIEC: A ja po raz ostatni odmawiam. Pani Julio, to są sprawy poważne, męskie, nie mieszajmy do tego sentymentu i przesądów. Ja to załatwię, sprawiedliwości stanie się zadość.
- JULIA: Mój Boże! Dlaczego wszystko co było słusne i dobre dawniej, nie pasuje dziś, dlaczego mam tyle zawodów, czyżby dawne ideały były czymś złym, czyżbym sama była nic nie warta ?
- TYNIEC: Nie, szlachetni ludzie w każdej epoce walczyli pojęciami i środkami, które były dostępne jedynie ich czasom i to miało swoją niezaprzeczną wartość. Lecz nie iść z postępem, upierać się przy tym by mieszkać w jaskini i krzesać ogień krzemieniem jest nonsensem.

JULIA: Ale należałam zawsze do awangardy duchowej.

TYNIEC: I w ostatnim etapie zabrakło pani tchu. Zabrakło odwagi by przestąpić próg, dzielący nas od konwencjonalnego wczoraj. A trzeba zrobić duży krok.

JULIA: Pomóż mi pan?

TYNIEC: Już pomogłem skoro w owej " złej godzinie " zmuszam panią do mówienia na tematy ogólne i zasadnicze. Nie leży pani w łóżku i nie rozpacza, że człowiek którego pani kochała, okazał się być....

JULIA: Niech pan nie kończy.

TYNIEC: Nie trzeba się bać słów, słowa są po to.....

JULIA: ... by zaciemniać treść i intencje.

TYNIEC: To też wczorajszy paradoks. Słowa są po to by ludzie mogli sobie powiedzieć co myślą i czują..... Ja na przykład, chcę pani powiedzieć.....

JULIA: Tylko nie dziś, nie dziś!

TYNIEC: Dobrze. Więc kiedy indziej powiem pani, że jutro, jasne, mocne, twórcze musi być nasze wspólne. Jutro i wszystkie dni następne.....

(Julia chowa twarz w dłoniach)

K U R T Y N A .
=====

